

Nowosądecki tygodnik PZPR



Fot. JAN PIETRZAK

Marian Janiga

Krajobraz

Piwonia w moim ogrodzie
to Ojczyzny barwa

Sroka z kalenicy
na gościa
daremno skrzeczy

A za oknem bzy pachnące
i macierzanka na miedzy
pszczoł roje wabią

W konarach klonu
gniazdo szpaków kwili
To mój najbliższy krajobraz
barw, zapachów i dźwięków.

To jest Ojczyzna moja.

W smętym pejzażu nowotarskiego budownictwa mieszkaniowego pojawiła się siedem lat temu Zakładowa Spółdzielnia Mieszkaniowa, NZPS, czyli tutejszego kombinatu obywatelskiego. Pojawiało się w tych latach wiele podobnych inicjatyw, lecz niewielu dane było z odmetów kryzysu wypłynąć na powierzchnię — nie przebrnęła przez pierwsze trudności np. obiecuca Spółdzielnia „Niwa” (i bodaj najbardziej atrakcyjne pod względem klimatyczno-widokowym tereny budowlane miasta wciąż czekają na uzbudzenie). Ośmym źródłem trudności i niepokojów była kondycja przedsiębiorstwa, które jako wykonawca jest tutaj monopolistą — PBO „Podhale”, a i jakość świadczonych przezeń usług, zwłaszcza prac wykonawczych — pozostawiała sporo do życzenia. Inicjatywy budowlane wstrzymywała częstokroć dodatkowo „bariera terenowo-prawna”, a „układ koordynacyjny” w budownictwie mieszkaniowym komplikował się z roku na rok.

Spółdzielnia kombinatu wyruszyła zatem w pejzaż z beznadzieją w tle. Start miała jednak ułatwiony o tyle, że macierzysty zakład zgodził się, by władze miasta przekazał Spółdzielni pod budowę bloków jego własny, uzbudowany już teren. Tutaj właśnie po trzech latach oddano lokatorom 50 pierwszych mieszkań, dając tym samym początek osiedlu Na Skarpie. Lokatorzy zaś, by wcześniej mogli zasiedlić i wedle własnych gustów zagospodarować swoje M., wykarczując pomieszczenia od stanu surowego we własnym zakresie, Spółdzielnia zaś pokrywała koszty według ustalonych zasad.

Do tej pory wybudowano 83 mieszkania, następne zaczęła w tym roku powstawać na osiedlu Bór. Spółdzielnia okrzepła i rozrosła się tak, że władze miasta traktują ją jak poważnego kontrahenta i starają się skierować jej zainteresowania na obszar Nivy (w nadziei, że Kombinacj zdecy-

Anna Szopińska

Nowotarskie sprawy

duje się partycypować w kosztach budowy głównej drogi i kolektora). Zakładowa Spółdzielnia ma jednak własne kalkulacje plany. Plan, trzeba przyznać, ambitny: myśli rozbudowywać jeszcze osiedle Na Skarpie, 250 działek stara się pozyskać dla budownictwa jednorodzinnego (domów wolno stojących) bliźniaków i domów szeregowych), objęła swym zasięgiem także filię NZPS w Krakowie-Bieżanowie. Dodajmy jeszcze, że nowe osiedle Gliniki jest w tej chwili na warsztacie projektantów.

Zamiary stworzenia przy ul. Ludmierskiej w Nowym Targu zaplecza handlowo-usługowego z sklepem mięsnym, przemyślowym, owocowo-warzywnym, serwisem „Predom-Polar”, punktem pocztowym i kioskiem „Rucio” — wiąże się już z myślą o własnym wynajawstwie: kupiła Spółdzielnia od Politechniki Warszawskiej licencje na wytwarzanie systemu „MURSA” pustaków, które można robić z odpadów, nabyła także pustakarnię i przymierzają się spółdzielcy do uruchomienia produkcji drobnych elementów budowlanych. Na razie jednak, obciążenie nie mogą być wykonawcy-monopolisty, wynegocjowała Spółdzielnia warunki korzystne ponoć dla obu stron: PBO buduje, lecz zostawia sobie 10% gotowych mieszkań. Na jakość usług świadczonych przez PBO Zarząd Spółdzielni generalnie nie narzeka, choć lokatorzy, przejmując swo-

je mieszkania w stanie surowym — zgłaszają i „niedoróbki”.

Czynsz jest tu znacznie niższy niż w miejscowościach, gdzie opłata za m² mieszkalnej powierzchni przekroczyła 100 zł, jednak i kwota 72 zł (łącznie z c.o.) budziła zastrzeżenia lokatorów — uwzględniając te głosy, postanowił aktyw Spółdzielni stworzyć fundusz, który pozwalał wchodzić w różne przedsięwzięcia na prawach udziałowca i zarabiać. Walne zgromadzenie zaakceptowało ten nowatorski, choć połączony z niejakim ryzykiem pomysł. Rzecz wymaga od każdego jednorazowej, 20-tygodniowej wpłaty, ale zysk z przedsięwzięcia mogłyby skutecznie chronić lokatorów przed podwyżką czynszu powodowaną wzrostem cen wywozu śmieci, dostaw wody, koniecznych remontów itp. Działania osłonowe to tylko jedna z możliwości wykorzystania tego funduszu — część pieniędzy przeznaczono by pewnie na potrzeby inwestycyjne (wykłusa się już myśl o zawiązaniu spółki wodnej, która zajęłaby się wykorzystaniem dwóch istniejących na osiedlu studni i budową trzejkę), padła nawet propozycja zakupu anteny satelitarnej.

Jakie efekty przyniosła poczynania mającej za sobą udany start Spółdzielni polskie już wiosną '89, bowiem wtedy ma powstać pierwszy blok wzniesiony systemem „MURSA”.

Trzeba widzieć, jak świecą się oczy młodzieńcom w wieku szkolnym przekraczającym próg Miejskiego Ośrodka Kultury, kiedy na wprost wejścia ujrzą nagle nieblichy arsenał: karabin z czarną wojny, pistolety różnego kształtu i kalibru nadarte częstokroć rdzą, odrapane, wytarte. Przeciwnieży smut nie chroni wojennych pamiątek przed ciekawością dwunasto-, trzynastoletków.

Ta brzo walczących Polaków jest częścią zaledwie dużej, przejmującej wystawy poświęconej warszawskiemu powstaniu pierwszej w powojennych dziejach Nowego Targu wystawy będącej hołdem dla wykrawionej w sierpniu i wrześniu 1944 stolicy, hołdem dla ginących na barykadach i w kanałach „warszawskich dzieci” — dwunastoletnich kaprali odznaczonych krzyżem Virtuti Militari, sanitariuszek i łączniczek z wielkim zarem w sercach, całej tragicznie męskiej ludności skazanego wyrokiem Himmlera na zagładę miasta.

Reprodukcje zdjęć będących w posiadaniu Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich, zdjęć publikowanych w albumach i książkach o powstaniu, powiększonych zdjęć z kenkarta — reprodukcje przetykane na obramowaniu strofami pieśni, wierszy, kolumnami gazetek walczącej Warszawy — tworzą obraz sierpniowego zrywu dramatyczny, szeroki i wzruszający zarazem. Od „godziny 0” po ewakuację ludności cywilnej z miasta — jest to historia wielkiej nadziei i twardej walki, z momentami zwycięstw i szybkich, zwycięskich wyroków na oprawcach, z cichym bohaterstwem wszystkich dzielnie, z tą wielką prężą i normalnego życia w strasznych okolicznościach: oto powstaniec fotograf „złapał” uśmiech wyprzedzających sanitariuszek, uroczyście powagę słońca, napisał gdzieś kobietę z tobakiem, był przy wladzie do kanału, widział na trotuarze (CIĄG DALSZY NA STR. 10)

Centrum Badania Opinii Społecznej sygnalizuje, że wśród uczniów kończących szkołę średnią narasta niepokój o swoją przyszłość, poczucie zablokowania szans życiowych. Na pytanie: „Czy młodzież w Polsce ma obecnie szanse realizacji swoich celów i dążeń życiowych?” w 1988 r. twierdząco odpowiedziało 32,1% uczniów, przecząco zaś 63,8%, rok temu natomiast badani zajmowali w tej kwestii przeciwną stanowisko: ponad 33% było zdania, że młodzież nie ma takich szans, a ponad 60% uważało, że one istnieją.

W okresie 1984 - 1987 liczebność grupy dostarczającej szanse systematycznie wzrastała. Tak więc rok 1988 można nazwać przełomowym, dość raptownie bowiem grupa ta zmalała do poziomu sprzed 4 lat. W porównaniu z latami ubiegłymi **znacznie zmniejszyła się grupa optymistów** (przewidyujących poprawę), wzrosła zaś grupa pesymistów (przewidyujących pogorszenie) i przekonanych o stagnacji. Odpowiedzi na pytanie, czy istniejące ubiegłoroczne warunki ekonomiczne i polityczne umożliwiają młodzieży realizację planów życiowych wynika, że upatrywano ich głównie w sytuacji gospodarczej kraju, warunkach życia społeczeństwa, niewłaściwej polityce wobec młodego pokolenia.

Początek niepewności i niemożliwości realizacji w kraju planów i zamierzeń turystycznych wpłynęło z pewnością na wzrost deklaracji gotowości wyjazdu za granicę. W porównaniu z latami ubiegłymi **wzrosła się też bez mała dwukrotnie grupa młodzieży chętnej wyjechać na stałe oraz** – choć nieznacznie – w celach wyłącznie zarobkowych. Zdecydowanie mniej młodzieży preferuje wyjazdy o charakterze turystycznym. Na niezmiennym poziomie utrzymuje się odsetek uczniów odznaczających się od jakichkolwiek wyjazdów z kraju. Powszechnie jest więc wśród młodzieży dążenie do wyjazdów zarobkowych, głównie jednak o charak-

Młodzi o przyszłości

terze czysto ekonomicznym — zarobkowym, a nie poznawczym.

Młodzi są w poczuciu niewielkiego wpływu na swoją przyszłość – zaledwie 1/4 uczniów (23,1% w roku 1988 i 26,3% w 1987) była zdania, że zależy ona tylko od tego jak nią sami pokierują. W przekonaniu większości (71,5% 1988 r., 59,8% 1987 r.) przyszłe losy każdego z nich to spłot okoliczności i wydarzeń, na które często oni sami nie będą mogli wpłynąć. Ponad 3% (3,9% 1988 r., 3,4% 1987 r.) uczniów uważało nawet, że w ogóle nie będzie miało wpływu na przyszłe życie. Obydwie te grupy uważają, że ich przyszłość w głównej mierze zależy od decyzji, decyzji gospodarza kraju, rodziców, ludzi z najbliższego otoczenia, ale także przypadku, szczęścia lub nęch.

— przyszłości odległej—dla poznania ich wyobrażeń o własnym życiu, kiedy będą w wieku 30 lat;

— przyszłości najbliższej — dla zorientowania się w ich najbliższych planach życiowych, bezpośrednio po ukończeniu szkoły.

Jak młodzież postrzega dalszą przyszłość? Większość widzi siebie jako mieszkańców polskich miast, mających rodzinę, własne mieszkanie, pracujących w zakładach państwowych. Swoją sytuację materialną opisuje jako bardzo dobrą bądź całkiem niezłą, zdecydowanie lepszą niż w domu rodzinnym. Wyobrażenia o przyszłej pracy zawodowej w zasadzie są zbliżone z najbliższymi planami życiowymi — krokami podejmowanymi bezpośrednio po ukończeniu szkoły. Według tych

planów prawie co trzeci uczeń rozpocznie pracę bezpośrednio po ukończeniu szkoły, przy czym nie jest to grupa wyłącznie potencjalnych pracowników instytucji państwowych, ale także przyszłych właścicieli warsztatów bądź pracowników firm polonijnych zakładów prywatnych.

Cztery deklarowały chęć podjęcia studiów, jednak w roli przyszłego inteligenta (pracownika w zawodach wymagających wyższego wykształcenia) widzi siebie zaledwie 13%. Pozostali za najbardziej prawdopodobne uznawali, że za 10 – 15 lat będą pracować na stanowiskach robotników kwalifikowanych (20%), pracowników handlu i usług (15%), techników (14%) bądź jako kwalifikowani personel biurowy (14%). W sumie więc większość badanych widzi swoją przyszłość zawodową jako osiągnięcie co najmniej pozycji, jaką zapewnia dyplom ukończenia szkoły, do której uczęszcza.

Młodzi ludzie w swoich wyobrażeniach nie odiegają od statusu społecznego rodziców, nader często wzorują się na ich karierach zawodowych. Uczniowie ze środowisk pozainteligencyjnych zdecydowanie rzadziej aspirują do tego, aby w przyszłości osiągnąć status inteligenta. Można więc przewidzieć, że zjawisko dezintegracji pryncy społecznej - mała mobilność badanej grupy młodzieży, a ponadto i niedrożność drogi awansu. Wprawdzie dzieci rolników myślą o opuszczeniu środowiska, w którym się wychowały (prawie co drugi uczeń mieszkający na wsi deklaruje chęć wyjechania do miasta), ale aspirują najczęściej do pracy na stanowiskach robotników bądź techników.

Większość badanych uczniów sądzi, że w wieku 30 lat osiągnie samodzielność

zyciową, tzn. założy rodziną (ponad 80%), będzie mieć własne mieszkanie (ok. 60%), dobrą sytuację materialną (65%). Spora jednak część (od 10—30% w zależności od tego, jakiej kwestii dotyczyło pytanie pomocnicze) nie potrafi wyobrazić sobie życia za 10—15 lat, przede wszystkim zaś własnej sytuacji mieszkaniowej.

Proszę zrozumieć także o opisane swoż wyobrażeń o tym, jaka będzie sytuacja kraju za 5 lat. Dla większości przyszłość kraju jawi się bądź jako niewiadoma (ponad 1/5 nie potrafi określić tej sytuacji), bądź jako utrzymywanie się uciążliwego stanu obecnego, a nawet jego pogorszenie. Popymistyczne wyobrażenia sprowadzają się głównie do obawy o stan gospodarki i warunki życia ludności, rzadziej o sytuację w sferze polityki. Optimistyczne najczęściej do oczekiwań poprawy stanu gospodarki i warunków życia. Takie spojrzenie na przyszłość nie jest jednak optymistyczne, gdyż nie uwzględnia ono nadziei na wizję własnego przyszłości. Widać to wyraźnie, gdy porówna się sposoby przedstawiania przyszłości kraju i własnej.

Na temat swojej przyszłości w sposób pesymistyczny wypowiadała się nieliczna grupa uczniów, taki ton dominował natomiast w prognozie sytuacji Polski. Optimizm młodych co do własnej przyszłości jest raczej następstwem mechanizmów obronnych – boś się ona przynajmniej obaw i niepokojów. Ponadto, planuje przede wszystkim to, co w swoim mniemaniu udy być osiągnąć. Opis przyszłych losów własnych i kraju różni się to tylko ogólnym wydzikaniem, ale i charakterem. Wyobrazenia własnego życia często młodzi ludzie formułowali przez wyśto- czenie, kąd zaś, na będą posiadali. Wy- powiedzi na temat przyszłości kraju to- stawiały się, bardziej się wyrażały, syty- (poprawi się, będzie jeszcze gorsza bądź też nie zmieni się).

**Z PRACY
SĄDÓW**

Kiedy Henryk L. zajmował miejsce za kierownicą swojego „fiata” wokół panowała nieprzejrzyma marcową pogodą. Dochodziła godzina 21. Warunki drogowe były nader trudne. Posypywał śnieg, tworzyły się tumany mgły, jeździła była złodowaciła i śliska. Prowadził pojazd, jak później twierdził, z szybkością 60 kilometrów na godzinę.

W tym czasie kiedy wjeżdżał pomiędzy zabudowania w Waksmundzie, od koleżanki wychodziła 11-letnia Magdalena Ch. Szła lewą stroną jezdni. Poboczne zalegały przymyś śniegu. Szybko zmierzała ku domowi.

Z bocznej drogi na główną weszło małżeństwo z dzieckim — późniejszy świadek wypadku.

Henryk zeznawał, iż wiesz była nie oświetlona. Jazda wymagała szczególnej koncentracji kierowcy. Idącęj Magdaleny nie widział wcale. W pewnym jednak momencie odczuł, że jego pojazd uderzył w coś. Sądził, że najechał na bryłę brytę śniegu, jaka mogła oderwać się z przysmygującego się z góry śniegu. W tym momencie zaczął hamować. Po przejechaniu jednego kilometra bli dwuch – jak mówił – nadeszły wiatrpliwości, postanowił zawrócić. Tak też uczynił. W miejscu, gdzie przed chwilą przejeżdżał, zastał już gromadkę ludzi i stojący samochody. Kiedy wysiadł, ujrzał leżącą na poboczu dziewczynkę. Obok niej leżała torba z jedzeniem. Wtedy znowu drugiego samochodu, czy on jest przyczyną tego wypadku, zaprzeczył.

Mala Magdalena, chociaż nieprzytomna, dawała jeszcze znaki życia. Henryk L. polecił matce wziąć dziecko na ręce i wsiąść do jego samochodu, aby mógł je podwieźć do szpitala w Nowym Targu. Kiedy przyjechali do lecznicy, a dziewczynka znalazła się w izbie przyjęć, oddali

się. Jak się później okazało powrócił do domu.
Mimo usilnych zabiegów lekarzy, małej

nie udało się uratować. Zmarła wskutek poważnych obrażeń czaszki i pęknięcia płuca. Ponieważ sprawca wypadku pozostał nieznany, milicja wszczęła poszukiwania. Ustalenie właściciela „fiata” z rozbitymi prawymi lampami i ubytkami lakieru, nie trwało długo. Zatrzymany Henryk L. przyznał się, iż to właśnie on potracił Magdalene.

Jak wytknęło z dalszych zeznań niefortunnego kierowcy, był on przerażony wypadkiem. Kiedy wrócił do domu rodzina już spała. Nie rozmawiał z nikim, położył się do łóżka. Na drugi dzień podzielił się nieszczęsną wieścią tylko z matką. Nadal nie zgłaszał milicji wypadku. Postanowił jednak wymienić, stłuczone lampy. Czekal na rozwój wypadków. Twierdził po aresztowaniu, iż był tak bardzo przystojnym nieszczęśliwym, że nie mógł się zdobyć na żaden sensowny krok. Czuci się tak, jakby był sparaliżowany. Na trzeci dzień do drzwi Henryka L. zapukali funkcjonariusze MO. Regista należała do sadu.

W czasie rozprawy skład sądzący orzekł,

iz winę za spowodowanie wypadku ponosi niewątpliwie kierowca, który w czasie niesprzyjających warunków jazdy nie zachował należytej ostrożności. Obwiniony więc został o nieumyślne naruszenie przepisów o ruchu drogowym. Sąd wziął pod uwagę nienaganną opinię Henryka L. w miejscu pracy i w środowisku, szczerą skruchę oraz dotychczasową niekaralność i wymierzył mu jeden rok pozbawienia wolności, z zawieszeniem na dwa lata, 200 tys. złotych grzywny oraz koszty sądowe i opłatę w kwocie 59600 złotych. Orzeczone również karę dodatkową – zakaz prowadzenia pojazdu, na okres 12 miesięcy.

Oto krótki zapis jednego z wielu niesześć z jakimi spotykamy się na naszych drogach. Najczęściej wynikaą one z braku wyobraźni, z przecenienia własnych możliwości. Szybkość pojazdu musi być dostosowana do warunków drogowych i sprawności kierującego. Używa się tu określenia „szybkość bezpieczna”. Gdyby to pojęcie było przez wszystkich respektowane, mniej byłoby ofiar na jeźdźniach,

JERZY LIPOWSKI

*Warto wiedzieć,
że...*

Inspekcja Robotniczo-Chłopska skontrolowała funkcjonowanie punktów skupu mleka należących do określonych spółdzielni mleczarskich w Rowym Sączu, Kryścu i Limanowej. Wskazano na istniejące zagrożenie strzeżenia do warunków sanitarno-higienicznych w punktach skupu mleka. Jedynie w Kamionce Wielkiej i w Kamionce Łużyckiej warunki te były wymagająco malowania. W okresie od 1 maja do połowy czerwca br. w punktach skupu w Starym Sączu, Łącku i Kamionce Wielkiej uległo skwaszeniu 100% mleka. W Kamionce Łużyckiej gdzie zostało ono przerobione na sery i twarogi, ale przypadki takie nie powinny mieć miejsca. Ujawniono liczne błędy w prowadzeniu kontroli i deklarowaniach przez zlecenie a przyjmowanymi przez zakłady mleczarskie. To samo dotyczyło rozbieżności w procentie tłuszczu. No. w punkcie skupu w Starym Sączu, w którym powyższy kł. 26 m. br. zlecenia deklarato-

wala 4387 litrów mleka o zawartości 3,9 proc. tłuszczu, a zakład mleczarski przyjął te same ilości mleka o zawartości 3,9 proc. tłuszczu. 3 proc. Zarząd Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Słupsku Saccu układał za to kierownika punktu skupu upomniem. Dyrektor Oddziału Włodzkiego NIK ds. IRCh zadziwił ukarania pracowników innych spółdzielni mleczarskich, które nie miały (ujawniono je również w Podolu, Łosinie, Dolnej Łące i Kamionie Wielkiej). Nieprawidłowości ujawniono także w Zakładzie Mleczarskim w Oskrowie (Spółdzielnia Mleczarska). W Śniatyni dopuszczono do skwaszenia 9820 litrów mleka. W Tyliczu, Mochaczynie i Śniatynie część pracowników nie była świadoma, że w tym czasie w Oskrowie, co stwarza zagrożenie dla nabywców mleka. W Nowej Wsi, Tyliczu i Śniatynie stwierdzono rozbieżności w ilościach mleka deklarowanych przez kierowników i kierownice spółdzielni mleczarskiej oraz rozbieżności w produkcie.

cencie tłuszczu. Służby surowcowe OSM niewiele robią dla eliminowania nieuczciwych dostawców mleka. Na terenie działania limanowskiej OSM kontrolowano zlewnie mleka w Tymbarku, Łaskowej, Kamienicy, Stroniu i Szczyrczu. Najwięcej uwag usklaďadło się pod adresem punktu skupu w Stroniu, gdzie dopuszczono do skwaszenia ponad 44 tysięcy litrów mleka, 8 pracowników miało nieaktualne książeczki zdrowia oraz nagminnie występowały rozbieżności w ilości i jakości mleka skupionego a przekazanego do zakładu przetwórczego.

● Inspekcja Państwowa Kontrolno-Holenderska przeprowadziła także kontrole zasadności przydziału limitowanego sprzętu rolniczego w kilku urzędach administracji państwowej. Kontrola przeprowadzona w Urzędzie Miasta i Gminy w Limanowej wykazała widoczną poprawę w tym zakresie w stosunku do Urzędów Miasta i Gminy w Łodzi. W 1987 r. przydzielono 29 ciągników w 2 przypadkach zrobiono to z naruszeniem kryteriów przydziału ustalonych przez Urząd Województwa. Przy podejmowaniu decyzji o przydziale ciągników i kosiarek rotacyjnych nie zawsze uwzględnia się wysokość produkcji rolniej. Szereg nieprawidłowości kontrolujący ujawnili w Urzędzie Miasta i Gminy w Łodzi, w sytuacji, gdy podjęto decyzję o przydziale, nawet się pogorszyła. Niezro-

dnie i z kryteriami przydzielono 7 ciagników i 11 kosiarek rotacyjnych. W rejestrze ubiegających się o przydział ciagników figuruje 108 rolników, wśród których 100 jest właścicielami i 8 zarządcami. Kryteria przydziła. W jednym przypadku najpierw ciagnik przydzielono, a potem kosiarkę, w pozostałych przypadkach dzieląc je sprzet, w innym przypadku przydzielono ciagnik rolnikowi, który był już posiadaczem traktora. Z pozostałych 8 kosiarek przydzielono jedno no nie cięgielkowi doczytań. Prawdopodobnie, dotyczące głownie niewiadomości wymaganej dokumentacji, z wyjątkiem jednego przypadku, ciagników, ujawniono również w Urzędzie Gminy w Nowym Targu. W 15 przypadkach ciagniki i kosiarki powierzone użytkownik rolnikom w rejestrze ubiegających się o przydział były niegodzone z danymi udokumentowanymi w Urzędzie Gminy. W tym przypadku z rolników posiadających zaledwie 3,87 ha u użytkownik rolnych, a w rejestrze figurowało 7,27 ha. W oparciu o takie nieprawidłowości, w tym przypadku, nie można Trudno teraz ustalić, czy mieliśmy do czynienia z niestarannością urzędnika, czy celowym nadużyciem. W tym przypadku mamy wpływ na podjęcie decyzji. Również tutaj ujawniono przypadki przydziału ciagnika przed użyciem kosiarki, co jest nieprawidłowością. W tym przypadku nieprawidłowości ponosi kierownik

Veniemus Polonia - przybywamy z Polski - było odpowiedzią na literne pragnienie Portugalii, którą za fascynującym barwnym i dotąd nie ogladanymi strojami tatrzańskimi górali wysnuwali różne przypuszczenia co do pochodzenia białodunajczyńskiej grupy przybyłej na XIV Festiwal Folklorystyczny do Maiorki (nie mylić z wyspą Mallorca). „Bioludunajanie” - pod kierownictwem Marii Porebskiej - występowali: obok Vlaamse Volkskunstgroep „Die Spelewi” (Belgia) i Volkstanzgruppe Norder Danzkoop (RFN) oraz 6 zespołów folklorystycznych z różnych regionów Portugalii.

Maiorka jest wsią położoną w odległości 10 km od portowego miasta Figueira da Foz. W Maiorce działa od dawna zespół folklorystyczny, którego animatorem jest nieustraszony Antonio Maia Cardoso. Wzrost międzynarodowego komitetu Europejskiej. Od 1975 r. organizuje on festiwale i co roku mieszkańcy Maiorki przyjmują u siebie przybywających z zagranicy. Dla kłosa organizacja Festiwalu w Maiorce opiera się na społecznikach, równie jak pan Cardoso zamulowany w rodzinnym folklornym „swoim” kraju. W Maiorce festiwal stała się słowna nie tylko w Portugalii. Festiwal ten nie był konkursem, nie ma jury, nie przyznaje się nagród, publiczność nie płaci za bilety.

Maiorka jest wsią położoną w odległości 10 km od portowego miasta Figueira da Foz. W Maiorce działa od dawna zespół folklorystyczny, którego animatorem jest nieustraszony Antonio Maia Cardoso. Wzrost międzynarodowego komitetu Europejskiej. Od 1975 r. organizuje on festiwale i co roku mieszkańcy Maiorki przyjmują u siebie przybywających z zagranicy. Dla kłosa organizacja Festiwalu w Maiorce opiera się na społecznikach, równie jak pan Cardoso zamulowany w rodzinnym folklornym „swoim” kraju. W Maiorce festiwal stała się słowna nie tylko w Portugalii. Festiwal ten nie był konkursem, nie ma jury, nie przyznaje się nagród, publiczność nie płaci za bilety.

W nieszczęśliwym 17 lipca zespoły wychwały do Maiorki. Jest to jedno z najstarszych miast Portugalii, którego dzieje sięgają czasów rzymskich. Tu koronowali się pierwsi dwaj królowie Portugalii, tu znajdują się ich grobowce. W Maiorce nie ma pozostałości pierwszych w Portugalii uniwersytetów. Zwiedzenie uniwersytetu, który jest nadal czynny, stanowi główny punkt programu przybywających do Coimbra.

Jan Gutt - Mostowy

„Bioludunajanie” w Portugalii

bry turystów. Imponuje zwłaszcza barokowym wystrojem biblioteki starodruków, gdzie na polkach o wysokości dwóch pięt znajduje się ok. 30 tys. najstarszych inkunabułów (Biblioteka nowa zawiera ponad milion woluminów). Zachęcający jest barokowy ogólny kształt uniwersyteckiego i ponad 6 tysięcy przemieszczających się, przemarsz zespołu festiwalowego.

Po południu, w pałacach przemianach słońca, przemarsz zespołu festiwalowego. W tym czasie w Starą Reginę gdzie ustawiono estradę i krzesła dla publiczności. I znowu szpalery ludu oklaskujących przechodzących zespołów, znowu krótkie prezentacje programów wywołujące burzę oklasków. Uśmiechy, przyjazne gesty, spontaniczne uścisnięcia dłoni, wszystko to stwarzało prawdziwie świeżącą atmosferę. Było naddo ciepło, jednak nie przeszkadzało w gwałtownym przepływie tańców portugalskich różnią się od znanych w Polsce (choćbyż w telewizji) tańców hiszpańskich czy brazylijskich. Są przede wszystkim zespołowe, obejmujące kroki, zwroty i szybkie zmiany pozycji tancerzy oraz tancerki, którzy uniesionymi rękami wybijają palcami takt. Te uniesione ręce są charakterystyczne dla portugalskich tańców, do których przynajmniej część muzyki oparty na gitarach. Tańcom towarzyszą śpiewy solowe i zespołowe. Stroje kobiece różnią się szczegółami od męskich. W tańcach portugalskich tańczących w lewym ramieniu na prawą stronę. Kobieci tańczą w czarnych „klapakach” (inaczej kroszki od długich stopy) lub boso. Stroje męskich przeważnie czarne, po „roboczymi” strojami chłopów lub rybaków. W ludowych tańcach portugalskich prezentowany jest różnorodnie powściągnięty zwyczaj noszenia przez kobieci wiejskie na głowach koszyki lub innych naczyń z produktami rolnymi, białem, lub po prostu z zakupami. W tańcach męskich noszą „baciem”, w którym tancerki występują z kolorowymi dzbanami na głowach. Dżban ten jest zresztą symbolem Festiwalu w Maiorce. Dochodził do góry, wznosił się na dach dżban tańca był obciążony kilkoma kilogramami piasku dla uzyskania stabilności. Między dżban, koszyk, lub inne naczynie niosione na głowie kobiety w tańcu grały gruby kłosek z materiału, chroniący głowę i dający jednocześnie równą podłogę dla niesionego naczynia.

Występ „Bioludunajanie” Coimbra był prawdziwą rewelacją, tym bardziej, że pan Cardoso, znając już atrakcyjność zespołu, zaprogramował nasz występ na koniec. Muzyka, tańce i śpiewy za prezentowali się z jak najlepszą stroną.

Zbójnicki, kończący występ, wywołał zachwyt publiczności, która dziękując oklaskami wiała z miejsc. Pan Cardoso przemienił, a i nasi mieli pełną satysfakcję. Nad estradą, pośród gład, wisała białoczerwona, a to mobilizowało i dopinając wale. Tępną w kościele uniwersyteckim prezentowali górali folkloru na estradzie ekskluzywnego lokalu „Casino” w Figueira da Foz.

W następnym dniu zespoły belgijski i polski występowały w Lagos, miejscowości leżącej na peryferiach Figueira da Foz, której mieszkańcy tradycyjnie zajmują się pozyskiwaniem szkła z wody morskiej. W basenach okolonnych wąskimi groblami woda odprowadza pozostawiają grubo kryształowaną sól. Jej wyosnieniem z basenów zajmują się kobiety, dzwigając na głowach koszyki o wadze do 30 kg. Praca to ciężka. Na cześć tych kobiet jeden z portugalskich poetów napisał poemat, zaś na placu w Lagos wystawiono im pomnik. Nie zmienia to faktu, że ich zarobki są stosunkowo niskie. Zespół folklorystyczny z tej miejscowości zaprezentował swój program w Lagos, w którym tańczyły z koszykami na głowach. Obok dorosłych występował na estradzie również zespół dziecięcy, prowadzony przez matkę, zaś na placu w Lagos wystawiono im pomnik.

Ciekawy jest sposób powiadomiania mieszkańców osiedla, że wkrótce rozpocznie się *festa* (święto, zabawa). Otóż na godzinę przed rozpoczęciem występów zaczęły przelatywać góry rakietki, które rozrywając się z hukiem w górę wyrzucały sztuczne ognie - gwiazdy, piorunopę, girlandy różnych kolorów.

„Bioludunajanie” zaprezentowało w Lagos wesele górali przez skróconą część tańca. Bariera językowa nie pozwalała na zrozumienie wszystkich nuałów zawartych w tekstach pieśni obrzędowych, ale zdających wyjaśnienie nie potrzebowały tańce, tym bardziej, że podstawowy krok mieścił w tańcu górali jest podobny do tańca w tańcu portugalskich. Przy krzeszonym czy drobny jest już oczywiście inaczej.

Kolejny występ, również z grupą belgijską, odbył się 19 lipca w miejscowości miejskiej Figueira da Foz, zaś następnego dnia oba zespoły odwiedziły Zakład Opieki „Misericordia”, oklaskiwane przez lud miejscowy. W tym czasie, przyznano im nagrodę. Rozumieć to artyści, które starali się wnieść w ten dom jak najwięcej wale. Kończyły występ „Bioludunajanie” polka, do której chłopcy zapieśli o zwłace piosenki. W tym czasie, przyznano im nagrodę. Rozumieć to artyści, które starali się wnieść w ten dom jak najwięcej wale. Kończyły występ „Bioludunajanie” polka, do której chłopcy zapieśli o zwłace piosenki. W tym czasie, przyznano im nagrodę. Rozumieć to artyści, które starali się wnieść w ten dom jak najwięcej wale.



po zakończeniu występów członkowie obu zespołów wyszli z sali, otoczyli ich dzieci: wózek, rower, białe i czerwone dżony. Ośmielnieniem patrzyli na ludzi w strojach daleko niewiadomych. Szybko jednak pękły ludzkie powściągliwe nieufności, gdy dzieciaki znalazły się na rękach białych najczystszych. Z ciekawością dotyczyli kapeluszy, korali, szczególnie zaś spinek górali, próbując je zdjąć. Nie trzeba było więcej, by wszystkie drobiazgi regionalne znalazły się na szyjach i ubraniach dzieci, wywołując ich niekłamną radość. Wspólnie zdjęcia zakończyły to spotkanie.

Późnym wieczorem odbyło się w Casa do Povo w Maiorce spotkanie towarzyskie organizatorów Festiwalu i członków miejscowego zespołu z zespołami belgijskim i polskim (grupa z RFN nie przyjechała, w inny festiwal). Były oczywiście przemówienia, wzajemne wyrażenie upominków, ale - przede wszystkim wspólna zabawa w tańce. W Maiorce, na północ od stolicy Portugalii w Marinha Grande. Są to miejscowości nadmorskie. Po występie w Sosimbrze gospodarze zacerwowali gościom nocleg w hotelu Troia na wyspie położonej ok. 6 km od lądu. Prezydent miasta dowiadza się, że olej napędowy do autokaru kupowany jest za własne pieniądze członków zespołu, polecił napelnić zbiorniki do paliwa. W Maiorce, na północ od stolicy Portugalii w Marinha Grande. Są to miejscowości nadmorskie. Po występie w Sosimbrze gospodarze zacerwowali gościom nocleg w hotelu Troia na wyspie położonej ok. 6 km od lądu. Prezydent miasta dowiadza się, że olej napędowy do autokaru kupowany jest za własne pieniądze członków zespołu, polecił napelnić zbiorniki do paliwa. W Maiorce, na północ od stolicy Portugalii w Marinha Grande. Są to miejscowości nadmorskie. Po występie w Sosimbrze gospodarze zacerwowali gościom nocleg w hotelu Troia na wyspie położonej ok. 6 km od lądu. Prezydent miasta dowiadza się, że olej napędowy do autokaru kupowany jest za własne pieniądze członków zespołu, polecił napelnić zbiorniki do paliwa.

Ostatnie dwa występy w Portugalii „Bioludunajanie” dał już po okręgu Coimbra, na południe od Lizbony w miejscowości Sesimbra, na północ od stolicy Portugalii w Marinha Grande. Są to miejscowości nadmorskie. Po występie w Sosimbrze gospodarze zacerwowali gościom nocleg w hotelu Troia na wyspie położonej ok. 6 km od lądu. Prezydent miasta dowiadza się, że olej napędowy do autokaru kupowany jest za własne pieniądze członków zespołu, polecił napelnić zbiorniki do paliwa. W Maiorce, na północ od stolicy Portugalii w Marinha Grande. Są to miejscowości nadmorskie. Po występie w Sosimbrze gospodarze zacerwowali gościom nocleg w hotelu Troia na wyspie położonej ok. 6 km od lądu. Prezydent miasta dowiadza się, że olej napędowy do autokaru kupowany jest za własne pieniądze członków zespołu, polecił napelnić zbiorniki do paliwa. W Maiorce, na północ od stolicy Portugalii w Marinha Grande. Są to miejscowości nadmorskie. Po występie w Sosimbrze gospodarze zacerwowali gościom nocleg w hotelu Troia na wyspie położonej ok. 6 km od lądu. Prezydent miasta dowiadza się, że olej napędowy do autokaru kupowany jest za własne pieniądze członków zespołu, polecił napelnić zbiorniki do paliwa.

Portrety Piennin

W sądeckiej Galerii BWA urządzono interesującą wystawę „Pienniny 88”, która można oglądać do 28 sierpnia. Kulminacją wystawy jest 28 sierpnia piennickiego pleneru, uczestników piennickiego pleneru, który zorganizowano w n rfuju tego roku, ukazujące dobrze znane okolice Niedzicy i Przemyślu Dunajacy jakby na nowo, często w zaskakujących sposobach. Nie ma wśród wystawionych prac banalnych, słodkich widoków. Są góry - surowe, jakby dopiero wypiętzone z głębi ziemi, symbolizujące i niemal abstrakcyjne studia pejzażowe, baśniowe cienie lasu i wazy oraz kompozycje przestrzegające przed przyszkodami, w której możemy się obudzić posród kamiennej pustyni i usłchniętych kikutów drzew.

Dobrze się stało, iż Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu zdecydowało o stworzenie zbioru portretów Piennin za artystów sądeckich placystów oraz zbiorów z różnych regionów - laureatów ubiegłorocznej Ogól-

nopolskiej Wystawy Pasteli na plener. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego wyświadczył większość środków na zorganizowanie pleneru, zakupił także części prac po zamknięciu wystawy. Niedługo, gdy podniesie zaporę w Czorsztynie, tamtejszy krajobraz ulegnie zmianie. Warto zachować w pamięci jego obecny wygląd, pokazać unikalną przyrodę, którą musimy chronić. Ekspozycja „Pienniny 88” jest jedną z lepszych, i jakie mogliśmy oglądać dotychczas w sądeckiej Galerii BWA.

Sądecki twórcy wieści Pienniny odmiennie niż plastycy z innych regionów. Trudniej sądzącemu zachować dystans, snuć symboliczne rozważania o przyrodzie, nadawać krajobrazom symboliczne znaczenie. Najbliższemu znowu są Stanisław Szczęsny i Andrzej Jan Chłosta, którzy w swoich obrazach krajobrazu Przemyślu Dunajacy, samotne świerki, zamek w Niedzicy unoszący się nad żółtą rzeką i betonowym brzeżem).

da organizatorów), „Trzy Korony w słońcu” oraz „Podkaczanie” - budowlany chaos pod koniec starych murów niedziękiego Zamku. Nieco rozważmiejemy, że w słońcu słońcem krajobraz Krzysztof Kulisia i Andrzej Adamowicz (z zarysami roślin i kamieni) to jakby notatki z Piennin.

Warto przyrzyć się pracom Andrzeja Guttfelda z Torunia: cyklu „Nekrolog da Piennin” opowiada o górach w oryginalny sposób. Zachodzące na siebie skalne ściany przeświecone światłem, jakby w stałym ruchu, sprawiają wrażenie żywych. Zastęga szafrowa woda w skalnej nieszce, popękana faktura kamienia, różowoczerwone szczyty na tle wieczornego nieba - przypominają, że to co wydaje się wieczne, też może ulec zniszczeniu. Piękne są pastele Andrzeja Kmiecika z Przemyśla odkrywające baśniowy świat przyrody, który jeszcze pełniej ukazuje prace Jan Chłosta z Krakowa (cisza i spokój tajemniczych lasów, zbliżający się Przemyślu Dunajacy, samotne świerki, zamek w Niedzicy unoszący się nad żółtą rzeką i betonowym brzeżem).

Anna Kyskiewicz z Radomia tworzy wizję przyszłości (ciemny zarys gór na tle granatowego nieba i niknąca plama jasności), podobnie Stanisław Staeh z Olkusza („Pienniny 2000” - zieleń i beton, które uwarunkowały rozwój), Adela Winiarska z Częstochy (wizję przyszłości na spalonych ziemiach), Marta Rak-Podgórska z Łodzi (zieleno-czarny tryptyk o przyrodzie).

Obrazy z Piennin miały nie tylko o naszych górach; fantazję, często dramatyczne wizje zniszczenia, obumierania lasów i wód zestawione z poetyckimi wizerunkami wspaniałej przyrody mają sens głębszy. Zwracają uwagę na piękno naszego otoczenia, które należy zachować nie tylko dla estetycznych, wakacyjnych wrażeń, lecz przede wszystkim po to, by w świecie betonu i stali mogli żyć ludzie. Obrazy wyrażają więc, nie sprzeczanie i referaty o ochronie środowiska, przemawiają do wyobraźni. Nie sposób wymienić wszystkich autorów prac, którzy wzięli udział w wystawie, wszyscy oni chcą przekazać nam swoje przesłanie.

LUCYNA KASZUBA

Niedzica — pałac i forteca

Izbiński

Przyшло lato. Każdy, kto działa „na brzozy rozrywkowej”, udaje się ta pora nad morze. Nie dla wycośców, bynajmniej. Latem nad morzem trwa sezon artystycznych imprez i festiwali. Nie tylko zresztą u nas: na przykład w Bułgarii patronem najpopularniejszego letniego festiwalu piosenek „Złoty Orfeusz w Słonecznym Brzegu” jest sam minister do spraw turystyki. Festiwal i występy artystyczne są po prostu znakomitą reklamą dla turystycznych miejscowości. Przeto lato — to zawsze festiwal piosenek nad morzem.

W Polsce najbardziej znanym nadmorskim szczytowaniem piosenkarzy jest oczywiście „Sopot”. Ale w lipcu, kiedy sezon wczasowy nad brudnym zlewiskiem Warty i Odry ledwie się zaczyna, dużego znaczenia nie ma. To jest festiwal Piosenek Żołnierskich w Kolobrzegu czy Festiwal Artystów Młodzieży Akademickiej w Świnoujściu.

Skoro po przydługim wstępie doszliśmy już do Świnoujścia — powiedzmy możemy: ciepło. Rano w poru bowiem właśnie w Świnoujściu „branza” przypomina sobie o istnieniu artysty, który nazywa się Jan Izbiński. Wielki blask (ale opani) „Fana” sprawia, że tylko on kojarzy miasto Świnoujście z „ciemnym estradowym”. Sam napisał dwie książki utwierdzające tę błędną perspektywę, to myślenie skłócające. Tymczasem w Świnoujściu mieszka także „ciemny” artysta, godny uwagi. O doktorze Jerzym Porębskim, najwybitniejszym polskim poecie opiewającym życie na morzu, o bardziej żeglarszy — już kiedyś w „Gwiazdorbiorze” pisaliśmy. Nikt tego nagrodzonego „ciemnego” nie potrafił kołoci, który zamieszkuje na wyspie Uznam — Izbińskim właśnie.

Janek jest brzydki, niegrzeczny, gruby. Nie ma meskiego wdzięku, nie ma „gwiazdorskiej” pomysłowości w pokonaniu wątpliwości słuchaczek (potencjalnych słuchaczek). Nie pisze sam piosenek, nie uczestniczy w gwiazdowej grze o sukces. Właściwie nikt dobrze nie wie, kto jest „ciemny” — czyżbywał jakby z tygodnie albo i miesiące między byskotliwymi występami estradowymi. Podobno w swym rodzinnym mieście znany jest jako handlowiec (ze specjalnością walutową).

Nikt tego nagrodzonego „ciemnego” nie potrafił kołoci, który zamieszkuje na wyspie Uznam — Izbińskim właśnie. Janek jest brzydki, niegrzeczny, gruby. Nie ma meskiego wdzięku, nie ma „gwiazdorskiej” pomysłowości w pokonaniu wątpliwości słuchaczek (potencjalnych słuchaczek). Nie pisze sam piosenek, nie uczestniczy w gwiazdowej grze o sukces. Właściwie nikt dobrze nie wie, kto jest „ciemny” — czyżbywał jakby z tygodnie albo i miesiące między byskotliwymi występami estradowymi. Podobno w swym rodzinnym mieście znany jest jako handlowiec (ze specjalnością walutową).

Nikt tego nagrodzonego „ciemnego” nie potrafił kołoci, który zamieszkuje na wyspie Uznam — Izbińskim właśnie. Janek jest brzydki, niegrzeczny, gruby. Nie ma meskiego wdzięku, nie ma „gwiazdorskiej” pomysłowości w pokonaniu wątpliwości słuchaczek (potencjalnych słuchaczek). Nie pisze sam piosenek, nie uczestniczy w gwiazdowej grze o sukces. Właściwie nikt dobrze nie wie, kto jest „ciemny” — czyżbywał jakby z tygodnie albo i miesiące między byskotliwymi występami estradowymi. Podobno w swym rodzinnym mieście znany jest jako handlowiec (ze specjalnością walutową).

Nikt tego nagrodzonego „ciemnego” nie potrafił kołoci, który zamieszkuje na wyspie Uznam — Izbińskim właśnie. Janek jest brzydki, niegrzeczny, gruby. Nie ma meskiego wdzięku, nie ma „gwiazdorskiej” pomysłowości w pokonaniu wątpliwości słuchaczek (potencjalnych słuchaczek). Nie pisze sam piosenek, nie uczestniczy w gwiazdowej grze o sukces. Właściwie nikt dobrze nie wie, kto jest „ciemny” — czyżbywał jakby z tygodnie albo i miesiące między byskotliwymi występami estradowymi. Podobno w swym rodzinnym mieście znany jest jako handlowiec (ze specjalnością walutową).

Nikt tego nagrodzonego „ciemnego” nie potrafił kołoci, który zamieszkuje na wyspie Uznam — Izbińskim właśnie. Janek jest brzydki, niegrzeczny, gruby. Nie ma meskiego wdzięku, nie ma „gwiazdorskiej” pomysłowości w pokonaniu wątpliwości słuchaczek (potencjalnych słuchaczek). Nie pisze sam piosenek, nie uczestniczy w gwiazdowej grze o sukces. Właściwie nikt dobrze nie wie, kto jest „ciemny” — czyżbywał jakby z tygodnie albo i miesiące między byskotliwymi występami estradowymi. Podobno w swym rodzinnym mieście znany jest jako handlowiec (ze specjalnością walutową).

Nikt tego nagrodzonego „ciemnego” nie potrafił kołoci, który zamieszkuje na wyspie Uznam — Izbińskim właśnie. Janek jest brzydki, niegrzeczny, gruby. Nie ma meskiego wdzięku, nie ma „gwiazdorskiej” pomysłowości w pokonaniu wątpliwości słuchaczek (potencjalnych słuchaczek). Nie pisze sam piosenek, nie uczestniczy w gwiazdowej grze o sukces. Właściwie nikt dobrze nie wie, kto jest „ciemny” — czyżbywał jakby z tygodnie albo i miesiące między byskotliwymi występami estradowymi. Podobno w swym rodzinnym mieście znany jest jako handlowiec (ze specjalnością walutową).

Pomimo iż dzięki nadaniom Jana Zapolyi i króla Ferdynanda Hieronima Łaski należał do najbogatszych ludzi swoich czasów w Rzeczypospolitej, niemal przez całe życie dokuczał mu brak pieniędzy. Wystawać życie, udział w różnych poselsztwach albo utrzymywanie prywatnego wojska, potrzebnego mu do prowadzenia własnej polityki na Węgrzech i w Moldawii, raz po raz wpędzały go w tarapaty finansowe. Stąd też w roku 1530 postanowił pójść w zastaw zamek niedzicki i przynależne doń dobra prepozytowi i oficjowi spiaskiemu Janowi Horváthowi, od którego już wcześniej zaciągnął poważną pożyczkę. Niedługo potem, w roku 1535 rozpoczął budowę swej nowej siedziby spiaskiej — zamku zwanego Falkenstein, ustuwano go w pobliżu Niedzicy. Zamiaru tego zapewne nie udało mu się zrealizować, jako że po zamku owemu nie ma dzisiaj nawet najmniejszego śladu. Prawdopodobnie znowu podjął się jakichś zadań dyplomatycznych na rzecz swego mocodawcy, króla Ferdynanda. To nasze przypuszczenie. Pewnym natomiast jest, że po śmierci Jana Zapolyi (21 lipca 1540 roku) Hieronim Łaski raz jeszcze wyruszył do Konstantynopola celem pozyskania dla sprawy Habsburgów sultana Sulejmana Wspaniałego. Tym razem misja jego okazała się chybiona. Sultana, pomny niełajności wojewody wobec Zapolyi i w sprawie Hołocostu, odmówił mu pomocy, a nawet go więził. Groźba powieszenia. Dopiero po kilku miesiącach, zapewne za wstawiennictwem samego Zygmunta Starego, i z jego poręczeniem, że nie będzie już Łaski występował przeciwko Turcji, został on zwolniony z więzienia i powrócił na dwór Ferdynanda. Tam czekały go już kolejne zaszczyty i nadania: tytuł barona Chorwacji i Sławonii oraz odnane mu w dziedziarce zamku w Szoszedwarze i Stubie. Był to już ostatni jego sukces. Trudny pobyt w więzieniu, a być może trucizna zaaplikowana mu przez tajne służby sultana, przyniosły koniec jego burzliwemu życiu. Zmarł 22 grudnia 1541.

Tymczasem Jan Horváth musiał dołożyć wiele starań, by osiągnąć na dobre na przejętym od Łaskiego w drodze zastawu zamek niedzicki, który w roku 1533 zagarnął podstępem naubierzy Witthuma. Minęło kilka lat zanim udało mu się owo Witthuma z zamku usunąć. Potem, siedząc już na Niedzicy sam okazał się panem o nie mniej ciężkiej ręką. Będąc prepozytem spiaskim srogo uciskał podległych mu plebanów, nakładając na nich coraz wyższe podatki, nie wahając się opornych zakuwać w kajdany i osadzać w niedzičkih lochach. Dobre powiedzcie, że tylko w jednym, 1538 roku, wzięł aż trzech plebanów załagających z podatkami: Tomasza Molenbacha, Urbana

z Łomnicy i Jerzego Laszafastę. Śwież lat prepozyt rozstał się ze stanem duchownym i urzędem prepozyta, by przejść na luteranizm. Niedługo potem ożenił się z córką mieszczańska Lewockiego, Anną Zipserówną, z którą miał już wczeszną syna, Jerzego, urodzonego w roku 1540. Odtąd już spokojnie na zamku w Niedzicy aż do śmierci w roku 1564.

Przez następnych dwadzieścia pięć lat Niedzica znajdowała się formalnie w posiadaniu Olbrachta Łaskiego, syna Hieronima, zaś Jerzy Horváth zamieszkał w swoim rodzinnym Plawcu (zamek Palsky). Jednakże w roku 1589 Łaski potrzebując pieniędzy na wykupienie rodowych dóbr w Polsce sprzedał dobra niedzickie wraz z zamkiem Horváthowi. W zawartym przez Kapitułę Spiżską kontrakcie zastrzeżone jedynie, aby zamek przechodził w posiadanie dopiero z męskimi potomkami, o gdyby tychże nie było, dopiero żeńska linia posiadać może.

Tak więc w roku 1589 kończą się ostatecznie związki Łaskich z zamkiem niedzickim. Jego nowi właściciele, Jerzy Horváth, piszący się panem na Plawcu, Niedzicy i Lendaku, okazał się gospodarzem z prawdziwego zdarzenia, pierwszym chyba od dwustu niemal lat. On to właśnie wkrótce po przejęciu zamku podjął na nim prace budowlane mające na celu uczynienie zeń siedziby sposobniejszej do zamieszkania i piękniejszej. Dzięki niemu u podnóża zamku górne zwieszone zostały nowe budynki mieszkalne (obecny budynek średni i dolny), które zastąpiły zabudowania gospodarskie, nowa kaplica oraz sień brama z wjazdem ozdobionym po stronie zewnętrznej kamiennym portalem. Za jego też sprawą zewnętrzne mury zamku i ściany budynków mieszkalnych zwieczono koronkami atyk, a kamienne, chropawe dołki ich ściany pokryto jaskrynymi tynkami ozdobionymi dekoracją sygnaltową. Wnętrza zaś ozdobiono barwnymi polichromiami, kolorowymi pieciami o misterne rzeźbionych i malowanych kafkach, stylowymi meblami oraz dziełami sztuki. Wszystko to sprawiło, że zamek niedzicki ze skromnej pogranicznej forteczki przemienił się w wielkopanacką renesansową rezydencję. Ze było to dzieło Jerzego Horvátha, za rezydencją napis umieszczony na marmurowej tablicy umurowanej nad głównym wejściem prowadzącym na zamkowy dziedziniec:

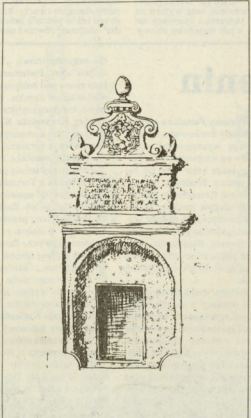
GEORGIVS HORVATH IN PALO
DUNA DUNACE ET LAENDK
DOMINUS AC HAERES HO
CASTRUM VIRTUTE SUO AQ
VISIVIT EXORNAVIT ET AMPLIATVIT

ANNO DOMINI MD LXXXVI

Po śmierci Jerzego Horvátha w roku 1617 zamek w Niedzicy wraz z przyległymi dobrami przejął syn jego, Stefan, zmarły w roku 1654.

Po śmierci Stefana, w czasie wojny trzydziestoletniej, w latach osiemdziesiątych XVII wieku Spisz ponownie stał się terenem niepokojów i walk zbrojnych, a zamek niedzicki nieomni świadkiem dramatycznych często wydarzeń. Oto w roku 1685 wybuchło powstanie węgierskich kurców (uczestników walk o wyzwolenie społeczeństwa i narodowe, występujących głównie przeciw panowaniu Habsburgów) pod wodzą bierze Thokóły. Powinął ówczesny (od około 1670 roku) właściciel Niedzicy, Sylwester Giovanelli de Talnava, był znanym zwolennikiem Habsburgów i przedstawicielem kontrreformacji, Tokóły odczytał zamek i przypuścił na szturm używając armat, które i zazał sprowadzić z niekiekiej Lewocki. Zdając sobie sprawę z bezradności i oporu dnia 4 maja 1683 roku Giovanelli poddał zamek, sam zaś wykupiwszy się wielką sumą pieniędzy — uciekł do Krakowa, gdzie dwa lata później zmarł. Zamek w Niedzicy, a także w Lendaku, przejął w listopadzie 1684 roku zmuszony przez blisko sto następnych lat. Ostatni z rodu, Jan Giovanelli zmarł w roku 1771 i pochowany został w kościele w Niedzicy. Jak informacja nas o tym, że tronki, i stanie lat mieszkał on już nie na zamku, który musiał już znajdować się w nie najlepszym stanie, a w wzniesionym przez siebie w Lapszach Niżnych dworze. Po nim zamek niedzicki, zapewne z uwagi na bliskość pokolewisto, przejął ponownie Horváthowie, rezydujący w rodzinnym Plawcu nad Popradem. I dopiero, gdy ta ich rezydencja w roku 1817 spłonęła, Andrzej Horváth, postanowił wzorem swych przodków wybudować w Niedzicy nowy zamek, który nazwał Zanim jednak do tego doszło, dwadzieścia lat wcześniej zamek niedzicki stał się na krótko miejscem szczytności najbardziej egzotycznych i tajemniczych postaci, jakie kiedykolwiek w historii tego murach: żony i syna ostatniego wodza Indian Peruwiańczyka a zarazem bliskich krewnych ostatniego ich króla, Tupac Amaru, Uminy oraz jej kilkuletniego synka Antonia Tupac Amaru.

(c.d.n.)



Portal bramy wjazdowej do zamku

[illegible]

„piersiątek kurecząt oмотanych przez młodą stoninkę”, przyrzadzonych dokładnie według przepisu pana Asnyka, poety. Przynęta zazwyczaj chwytiała. Smakosz dopełniał ją tylko dyspozycją lina w sosie szarym albo psztą na błękitno, za którymi wprost przepadał, a co przy ilości potraw, składających się na codzienny obiad w Ludźmierzu, doprawdy nie stanowiło już żadnej subiekcji.

Mniej lub bardziej opornie rozszyfrować da się w zasadzie każdą zapiską z okresu dziecięcych lat braci Tetmajerów. Dziwnie nieczytelna dzisiaj staje się tylko możliwość stałego konsumowania tak bardzo sytych dań. A stół, jak to mawiano w tamtych czasach o jedzeniu, był w Ludźmierzu bardzo prosty, nie odstawał od dworskiej przeciętności.

Obiad, poprzedzony dwoma solidnymi śniadaniem, jedno o siódmej, drugie o jedenastej, zaczynał się od przystawek, złożonych z różnych ryb w galarecie zimnych mies, jak i tym podobnych specjalów. Później była zupa, zawieszona, na bulionie, esencjonalnym wywarze z karkasów kurczaka, z dodatkiem smaku podbita żółtkami, uzupełniona dodatkami, a to móżdżki zapiekane w kokilkach, a to groszkiem z ptysiowego ciasta czy też pasztetkami, najczęściej z francuskiego ciasta, wypełnionymi farшем z mięsa, grzybów, lub kapusty. Na drugie danie dwa mięsa, a nie dwie duże ryby, z których jedna była gotowana, druga smażona. Wśród ryb pojawiały się także różne klusek i kluseczki, kasze, no i ziemniaki, a także jarzyny. Po drugim daniu legumina z kaszki krakowskiej, z migdałów czy tartej czekolady, pomozono

O ANDRZEJU WYSKIE

Andrzej Janas ze Zmierzch urodził się w roku 1870. Jako samouk okazał tyle zdolności, iż został przyjęty do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie studiował malarstwo figuralne i dekoracyjne. Następnie odbył czteroletnią praktykę rzeźbiarską (przez jakiś czas był też ekspedientem w aptece). Później wyjechał do Ameryki. W drodze powrotnej do kraju utonął tragicznie na morzu, mając około 40 lat.

Był bardzo towarzyski. Umiał przystojnie się zabić. Dlatego ludzie często zapraszali go na wesela, gdyż wnosił na nie pogodną atmosferę.

Andrzej Janas stworzył odrębny, nie spotykany u innych rzeźbiarzy styl kapliczki przydrożne: skrzynka kapliczki zwężała się ku dołowi, zaś z przodu ozdobiono ją krzyżami oraz gwiazdami wpisanymi w koła, które tworzyły szlaki ozdobne, ujmujące zewnętrzną stronę kapliczki w bogatą ramę.

Janas rzeźbił również oryginalne świątki, które razem ze skrzynką tworzyły bardzo piękny komplet. Kilkadziesiąt lat temu w ujanowickiej parafii kapliczki Janasowe były bardzo rozpowszechnione.

(10)

dziwiącego roku życia, jego młodszy brat w tym czasie kończył lat sześć. Nie wdając się więc w dociekania, czy pierwszym w życiu strzałem można ugodzić szaraka, czy nie, warto pamiętać, że starszy z braci z racji różnicy wieku zawsze musiał być pierwszy.

Kto wywozy działy, nie dramatni i gorczy kryło się w
dreczącym Kazimierza pytaniu: „Dlaczego on nie
zmarł? Dlaczego nie? Dlaczego nie? Wiedzą? Wiedzą?”
Zwłaszcza że to ogólnie oczarowania starszym i braci
dłozłaczy się jej najbliższa rodzina, i to całkiem przy-
padkowo za jej, Julii, mimowolnym pośrednictwem. W
których z listów posłała wspólną fotografię chłopców,
wykonaną w jednym z najznakomitszych, krakow-
skich atelier, w których widać było, że to nie
tów nad urodę „przepięknego i widać, że myślącego
chłopca”, „nadzwyczaj urodziwego dziecka”. Wło-
dzia. Gorąco namawiano ją do uproszenia Henryka
Radokowskiego, aby pędzlem zechciał utrwalić „nie-
powtarzalny wdzięk i ogromną urodę”, a to, jak
przypuszczać, mogło się stać jedynym takim
portretem, który, jak pisał w liście, „nie
wzruszyłbyś ułóżki wspaniałego portretu, za którego wów-
czas uiszczyłbyś właśnie Radokowskiego”.

Kazimierza, owszem, też zauważono, jako „nastroszonego niedźwiadka Gapeusza”, jak to na swój, zawsze dość dziwny gust, na pewno i czule i żartobliwie mianowała siostrzeńca Zofia Grabowska.

Z owej fotografii bystro i śmiało spoglądają przytulnie do siebie bracia. W oczach Kazimierza bezbrzeżna ufność, w spojrzeniu Włodzimierza pewność siebie i coś w rodzaju jakby pewnej wyższości. Identycznie ubrani w ciemne marynarki, białe koszule i spodnie, pełni dziecięcego wdzięku, sprawiają wrażenie chłopców z dobrą kindersztubą, jak to w latach ich dzieciństwa mawiano o nienagannyh manierach i wprost idealnym wychowaniu.

Sam wygład nie świadczy jednak o możliwościach i nie daje pojęcia o zdolnościach — to już watek rozumowania Julii Tetmajerowej, która nie mogąc pogodzić się z owym „niedziwakiem Gapeuszem” rozspisywała się o przynalotach serca i ducha syneczka, skrupulatnie wyliczając, że „wielki, wielki, wielki” Kaligara nie mógł mówić o czytaniu, a z jaką chęcią garnie się do nauki języka francuskiego, a jaki spiontzechy przy tym, jaki bystry. W głębokim ciemnym try i wsiu innych jeszcze przyniotów i zalet syneczka kryła się delikatna aluzja do, trudno skrywać, bo jednak prawdziwej, niedomogi Włodzia — słomianego zapalu do wszystkiego, co napi... A Kazio zasłaniał się, że nie może mówić o tym, co niedomogi, dowodził i dokumentować, ale w owym czasie Kazimierz miał jeden zasadniczy cel — zaskarbyenie dobre uwagi ojca.

Na to by usłyszeć z ust ojca, że ma jego tylko na świecie, jego – swoje ukochane, najdroższe dziecko – musiał czekać Kazimierz długie lata. A wymarzone swoim czasie zapewnienie dotarło dość w okresie, w którym nie potrafił się już wyrazić, nie mógł sformułować deklaracji, że jest „młodym człowiekiem ukochanym”.

Bezsłownie przyznać trzeba, że bliższym ojcieństwu młemu sercu był Włodzimierz; do pewnego, o wiele lat późniejszego wydarzenia, był wielkim, kto wie czy nie jedynym, najszerszym i najgłębszym jego ukochanym. I równie obiektywnie trzeba stwierdzić, że parę lat przed Włodzimierzem, a nie przed nim, był synem, który na Ludzkiego obu synom jednakowo starał się przeżyć, który, jak i jego brat, był zainteresowany i pasję. Obojgu unikanie myślenia.

Nauczyciem obu, wprost mistrzem w tej dziedzinie, był ojciec, znakomity strzelec. Nieprawdopodobna wprost celność w czasie działań wojennych zadziwiała swych podwładnych. W ludzmińskich latach popisy kunstu dawał w zaprzężonym gronie. Przywołany wygrał nieomal fantastyczne zakłady: przegrywając podzworec pełen dubli, odna określona ilość strzałów do ustalonego celu i, nie potrzebując przy tym najdrobniejszego piskielka. Galopował, strzelał, nie turbował, ale ile prażerzenia, ile strachu śiał tym w sercach — jak powiedział — „pań na drobiu siedzących” — one tylko widziały.

Własna małżonka od konieczności podziwiania tego kunsztu wymigiwała się (syneczkowie mawiali: wykupywała się) podstępny kuszeniem, a to ulubiona przez pana Adolfa czernina, a to podaniem do obiadu

utartą babką, spulchnionej kilkunastoma jajami, wypieczoną i polaną słodkim sosem. Później ciasto z kompotem; latem owocem, zimą herbata, dla chłopców zawsze z dodatkiem świeżo zbieranej śmietanki lub mleka. Za trzy godziny podwieczorek, po nim kolacja, a przy nadzwyczajnych, nie tak znowu rzadkich w Łudźmierzu okazjach, i podkurek, najczęściej barszcz czerwony z koldunkami i bigos, aby do śniadania nie zgłodnieć.

Zestaw cennych dań dopieł dłoń wszelkiego rodzaju i dziedziny. Indyki warszawskim zrywając wypełnione nadzieniem z rożniami „sulfanami”, którym wypadku nie nadawały się do tego”. Kwiecilo na sposób tatarski czy tam Tetmajerowski, cmbrzy zajeżdż po polsku, spikowane słoninką, w śmietanie i z karmelami, w których nie było niczego, a w głowach stłody zarytowane w górę, ogonami rozpostartymi na obrusie, w pełnej krasie swych porj podawane na stół. Była jeszcze sarmina, szynki z dzika – specjalność, którą w Warszawie nie było widać, a w innych miastach wspaniałych i smakowitych dań, z których słyną „prosty stół w Ludźmierzu”, a które według obecnych pojęć cholesterol i jakieś inne jeszcze niedostatki zdrowia powodują, a w tamtych czasach nikomu nie szły do głowy. W tym czasie, kiedy w Warszawie ampuzeczki, wzmożeniu siły i energii służyły.

Naturalnie byłyby polskimi obyczajem bratniej ofiary. Na Wielkanoc, polski babc, bataliony mazurków – jak mawiał Adolf Tysiątka dodając – „armia walczy o polską przetrwanie”. W tym czasie nie chcą na Boże Narodzenie używać muszla parady najprzejrzystszych miejsc w wymyślny, świąteczny sposób wyszykowania. Najpierw jednak, zgodnie z ewangelizacją, była wiara – warszawsko-galicyska, a nie warszawsko-żydowska. W Warszawie warszawskie kluski z makiem, kasza jaglana zapiekana z czarnymi rodzynkami (na samo wspomnienie które, jeszcze po wielu latach obaj bracia otzrasali się z obryzaniem – brrrr!), galicyskie gołąbki z grzybami i kurczakiem, a w Warszawie – kurczaki i kurczaki – tak oto łączonych obowiązkowo trzy psy – jedno danie, wszystkie były potrawy, a było ich wiele – drugie danie, i tak i kawy, ani herbaty, ani kropelki wina, nie wymienianie już, Boże broni najpowszeźniejszej nawet – w tradycji nie pozwalała, a tradycja w Polsce rządził żył.

Rozpłomieniała wyobraźnię małych Tetmajerów, głęboko wsączała się w serca. Po wielu, wielu latach jeden z nich, Włodzimierz, pisał do brata:

[illegible]

Ja to wszystko wciąż w ten dzień widzę, tak głęboko mam to wyryte w sercu..."

Artysta z łatwością wykonywał światki o małych wymiarach, dostosowane do kapliczek wiszących na drzewach i krzyżach. Gorzej było, gdy zabierał się do wykonywania większych jaseł. Opowiadano, że rzeźbiąc Chrystusa na krzyżu, który miał stanąć w osiedlu na północnym brzegu stoku Szarego, pogubił się w proporcjach i nie dał rady wykonać wyprawy. W końcu, co zauważył dopiero po ustawieniu krzyża. Błąd ten doprowadził Janasa do takiej pasji, że porabiał nieszczone dzieło i zaraz zabral się do rzeźbienia nowego Chrystusa, gdyż uroczyście poświęcenie krzyża było dla niego najważniejszą sprawą. Janas nie wiedział, jak wykonywał przy odgłosie śpiewnej procesji. Krzyż ten stoi na swoim miejscu do dziś.

Zaznaczam, że Janasowych kapliczek nie należy mylić z kopiami, wykonanymi przez Jana Chrobaka, który przed wojną zrzeźbił je dla Towarzystwa Ochrony Sztuki Ludowej (idzie tu o kapliczki na stodołę pod Szalasem i w Zmianie przy drodze wiodącej do Ujanowic). Towarzystwo Ochrony Sztuki Ludowej zakupiło stare Janasowe kapliczki, a na ich miejsce umieściło kopie wykonane przez Chrobaka. Właściciele starych kapliczek chętnie godzili się na taką zamianę, gdyż były one w stanie ruin.

Z artystycznego dorobku Andrzeja Janasa można jeszcze podziwiać dwa krzyże: poprzednio wspomniany w Zmiejce i drugi – znajdujący się w zbiorach Muzeum Parafialnego w Dobrej (przez mnie przewieziony z cmentarza w Ujanowicach, przez co został uratowany od zniszczenia). Ponadto w kościele w Zmiejce są trzy ołtarze wykonane przez Andrzeja Janasę. W kościele w Ujanowicach, w Muzeum Ziemi Limanowskiej znajduje się mała figurka pochodząca z Zmiejki, prawdopodobnie również tego twórcy, przedstawiająca postać św. Stanisława. Przetwała też skryżnica okazała wymalowana przez Andrzeja Janasę, która właściciela lat temu w Zmiejce pokazywała mi jej właściciela, starszą już kobietą.

Około roku 1960 przypadkowo udało mi się zdobyć efektywny surowiec Andrzeja Janas. Wracając wówczas na piechotę przez grzyby ze Zmianów do Sowlin. Najpierw wspiąłem się na szczyt pagórka, leżącego na pograniczu z Jaworną. Tu na grubym drewnie dołem zbadać, czy to jego ziele. W tym celu wstąpiłem do pobliskiej chaty, gdzie przyleżał mój sympatyczny kociak w średnim wieku. Była to Małgorzata Rosiek. Wziąłem trochę zieleń, którą przetrzeźwiałam, i wróciłem z niej do domu pochodzi Andrzeja Janas i jest jej wujem. Wtedy zwróciła się, że przechowuje jeden jego olejny obraz. Na moją prośbę przyniosła go ze strychu i pokazała mi. Był to obraz, który Andrzeja Janas uszkodził na autoportrecie Andrzeja Janas (później Józefa Mrazka z Limanowej kunstownie odnowiono, naciągnięto na białym i oprawiono).

Od niedawna zmarłego literata, Władysława Dunarowskiego, dowiedzieliśmy się, że Andrzej Janas zalecał się do jego córki, która przed I wojną światową była wziętą artystką. W tym czasie Andrzej Janas otrzymała w spadku drewniany dom, dotychczas stojący na wzniesieniu w pobliżu stacji kolejowej. W tym domu Władysław Dunarowski umiejscowił swoją pracownię. W tym domu Andrzej Janas napisał „Ludzie spod miedzy”. Pisarz – podczas swych przemyleń wizyt u mnie – rozkoszował się autotypem. Andrzej Janas, który zainstalował go do komponowania, powiedział: „W tym domu Andrzej Janas napisał „Święta”. O pracach nad tą opowieścią nadmialam w liście do mnie z 2 grudnia 1969 r. i 7 kwietnia 1971 r. W pierwszym zapowiadał: *Być może uda mi się zrobić opowieść, którą Andrzej Janas napisał w tym domu* i w drugim sygnalizował: *Donośę Wam, że moja książka „Dom pod winogronami” ukáže się jako dzieło – pierwszy egzemplarz udradzę – „jednu opowieść, którą Andrzej Janas napisał w tym domu”*. Warto dodać, że ten piękny utwór można znaleźć i w kolejnych książkach Władysława Dunarowskiego „Z maleńkiej okna” i „Różne opowieści”.

Ze względu na związek twórczości literackiej Władysława Dunarowskiego z Andrzejem Janasem jego autoportret został ostatnio przekazany do zbiorów Biblioteki Miasta i Gminy w Limanowej.

Sprawy Gilmara

Róć pan coś!

Rozmowa z kierownikiem działu kadr i szkolenia, Januszem Wiatrem.

— Pija?

Pianstwo w zakładzie, przynajmniej to wykryć, maeje. W 1986 nalożyliśmy 18 kar za spożywanie alkoholu w miejscu pracy, w 1987 — 16, w br. — 23. Ostatnio z hukiem zwolniono pracownika z ekspedycji. Chwiejające się na nogach narkły podczas rutynowego obchodu wartownik, który użył probiera trzeźwości. Zwolniony tłumaczył się, że wypił piwko dla ochłody.

— Największe smartwiska ludzkości? — Brak rak do pracy. Dyrektor naciska i grzmi: rób pan coś! Ale jak to znaleźć chętnych do prac torowych, nawet nieplnych? Roboty to, niestety, niewdzięczna, bo pod gołym niebem, w spiekocie i mrozie. Od trzech miesięcy poszukuje pracownika do czyszczenia cystern. Odrzyna, przychodzą, oglądają, ale gdy powołują wyzwy, mówią: nie chcę. Dobrą placę otrzymaliby także asenizator, który utrzymywałby w należytym porządku sanitariaty.

— Jaka jest ta sala w Rafinerii? Z kadr wiadaj najlepiej.

— Przed wszystkim bardzo młoda. Jeszcze 15 lat temu średnia wieku pracowników wynosiła 47 lat, dziś — poniżej 30 lat. Trzon załogi stanowią absolwenci istniejącej kiedyś w Gorlicach szkoły przemysłu naftowego. Teraz sięgamy po młodzież z liceum zawodowego. Kłopot w tym, że szczerzej tam głównie dziewczęta, a nam przydałaby się męska siła robocza. Rafineria to zakład raczej nie dla kobiet, choć na 800 pracowników — 190 to panie. A pleć piękna, wiadomo, częściej choruje i przebywa na urlopek macierzyńskich, wychowawczych...

— Jak radzicie sobie z absencją chorobową? — Nie wykonywalymy tego problemu. Mimo, że zakład należy do przemysłu ciężkiej chemii, nie ma u nas prawie chorób zawodowych. Absencja chorobowa spada. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy 1987 roku straciliśmy 4287 dniówek, w analogicznym okresie roku bieżącego — już tylko 3800. Mnożąc znacznie, oczywiście pozytywnie, dziwi radykalne zmniejszenie nie usprawiedliwionych nieobecności. Było ich zaledwie 4.

Wrażenia absolwentów

W Gorlickich zakładach pracy, m.in. w Rafinerii, pracownicy Punktu Orientacji i Poradnictwa Zawodowego Urzędu Miejskiego przeprowadzili interesujący sondaż dotyczący adaptacji społeczno-zawodowej absolwentów szkół. Interesujące są opinie i wypowiedzi młodych ludzi podejmujących po raz pierwszy pracę. Większość decyduje o tak, a nie innym miejscu zatrudnienia podjęła na podstawie informacji uzyskanych od rodziców, znajomych, kolegów. W Rafinerii jest już tradycja, że pracują tu rodzinne klany, m.in. Łazickich czy Gryzawczych.

Mniej niż połowa ankietowanych oświadczyła, że pracuje zgodnie z wyuczonym zawodem. Oferowane wynagrodzenie oceniali w sposób bardziej znośny: wysokość zarobków bardziej zależała od polityki zakładu w stosunku do danej kategorii pracowników, niż od indywidualnych osiągnięć pracy.

Zapytani o wrażenia z pierwszego dnia pracy respondenci odpowiadali: — Przeszedłem do pracy o godzinie 7, wtedy zostałem zapoznany z moim stanowiskiem oraz należącymi obowiązkami. — Zaprowadzono mnie na wydzielone i kazano przypatrywać się pracy innych pracowników, którzy już tu pracowali, oraz

wykonywać drobną robotę: sortowanie i sprzątanie.

— To był nerwowy dzień, choć uszyści był mi mied serdecznie, ale trudno mi było pogodzić się z 8-godzinnym siedzeniem w jednym miejscu.

Pierwszy dzień pracy mi nie zachęcający — nie miał się kto mną zająć. Bardzo żalowałem, że się tu właśnie przypiełem.

— Siedziałem osiem godzin i modliłem się, aby pójść do domu.

Byłam bardzo serdecznie przyjęta przez personel, zostałem zapoznana z pracą na oddziale.

Warto wyciągnąć wnioski z powyższej ankiety, aby zapobiec późniejszym rozczarowaniom młodych ludzi. Nowym pracownikom należy dostarczać jak najwięcej informacji o zakładzie, jego profilu produkcji, strukturze, historii, perspektywach rozwoju, systemie wynagradzania, uprawnień i świadczeniach socjalnych, możliwościach doskonalenia zawodowego, działalności organizacji społecznych. Samo zapoznanie z przepisami bhp jest niewystarczające. Dyrektor winien spotkać się z nowymi pracownikami, aby szczerze i otwarcie omówić problemy i trudności w pierwszym okresie pracy.

— To był sobotni wieczór. Po kapieli zamierzalem w łozku popatrzeć na telewizję. Poczułem pragnienie, przypomniałem sobie, że u lodowce chłodzi się butelka piwa. W kuchni, przez okienną szybę uzrzedłem czerwona łunę. Pał się, pomyślałem, u „Matyzioli”, „Glinku” lub u nas. Nie czekałem na telefon. Po minucie byłam już tu aacie i pedziłem do rafinerii. Strazacy mają to uwe krusi: padał pożaru bez użeczenia. Do domu wróciłem nad ranem. Nie napoczę piwa w otworze butelce już uwystrzało — opowiada o kwiennym pożarze komendant zakładowej straży pożarnej w „Gilmarze”, kapitan pozarnictwa, Józef Czesław Maciusek.

Slady po kwiennym pożarze są nadal widoczne: spalone drzewa, krzewy, ogazke od dymu instalacje. Ogień pojawił się w rurociągu technologicznym, bieżącym bezpośrednio przy wysokiej „wieży” — kilkudziesięciometrowej instalacji destylacji rurowo-wieżowej. Lada moment groziła katastrofa: w pobliżu znajdę się zespół potężnych zbiorników z łatwopalnymi produktami i jeszcze większe zbiorniki-giganty (o pojemności 5 tys. ton) do magazynowania surowca.

Magazynowiec uwar znośni pomnienie na polbitkie porośnięte roślinnością nieużytki — mówią strażacy — Lepiej, jak pał się lektor, pola, niż jeden zbiornik. — Jako pierwszy ogień dostrzegł starszy strażak Bronisław Pater. Natychmiast przystąpił do akcji ratowniczej: plomienie gazosono specjalną pianą, schładzało rozżarzone zbiorniki, aby nie dopuścić do samozapalnu. Z pomocą pospieszył straż z innych zakładów pracy i jednolici ochotnicy z okolicznych wsi. Niebezpieczeństwo w porę zaegzamin. Bezpośrednia przyczyna wybuchu i rozprzestrzenienia się ognia był defekt eksploatowanego od 30 lat rurociągu zlewkowego, z którego wyciekająca ciecz, zapalająca się w temperaturze 220 stopni Celjusza, spłynęła na sąsiadujące rurociągi z parą, w którym temperatura przekracza 230 stopni. To wystarczyło do spowodowania wybuchu. „Winny” okazał się niesprawny (zużyty) wadliwy technicznie! rurociąg.

Bezpieczeństwo pożarowe zajmuje w przemyśle rafineryjnym równorzędne miejsce obok wykonania planów produkcyjnych. W rafinerii bowiem mamy do czynienia z I kategorią niebezpieczeństwa pożarowego. Z łatwopalnymi surowcami i produktami, zgromadzonymi przecież w olbrzymich ilościach, nie ma żartów. Zasadniczy przełom w tych sprawach nastąpił w Polsce dopiero po wielkiej tragedii w rafinerii w Czechowicach-Dziedzicach. W ogniu zginęło 35 osób.

Widziałem ten pożar na własne oczy — mówi kapitan Maciusek — prawdziwie potężny, choć nie było go, tylko mied wtedy autentyczny strach. Uprżytniliśmy sobie uszyści, że rafineria jest beczką prochu i musi dysponować nowoczesnymi jednostkami strażackimi. Bardzo uszyści jest stowidz dyrekcyi, dozoru technicznego i pracownikom prewencji pożarowej. W egzekwowaniu przepisów ppoz: nie może być pobłaźniam. Nie uszyści mnie w zakładzie lubię, bo za palenie papierosów w miejscach niedozwolonych natychmiast łupię mandaty.

Zakładowa straż liczy w „Gilmarze” 51 osób. Są w niej: ochotnicy, którzy pracują nie ma wielu. Odstręcają przede wszyst-



Komendant Zakładowej Straży Pożarnej, kpt. póż. Józef Maciusek

kim niskie płace: średnio o 6 — 12 tys. zł mniejsze od miesięcznych zarobków pracowników Rafinerii. Wbrew obiegowym opiniom strażacy, gdy nie jada do pożaru, to naprawdę nie „objają gruch”. W miesiacu odwyajac minimum 12 ćwiczeń ogniowych na obiektach w zakładzie, w dzień i nocą. Są niezastąpieni podczas ulewnych deszczów. Dwukrotnie, w czerwcu i lipcu, zapobiegli poważnemu skażeniu chemicznemu. Jak wiadomo, wszystkie czynniki przemysłowe i burzowe trafiają do oceanów. Przy gwałtownym ulewie zbiorniki nie są w stanie przyjąć takiego przyboru wody. Kieruje się ją do zbiornika retencyjnego, którego nawierzchnia z grubą warstwą odpadów, głównie płynnych węglowodorów, występuje z brzegów. Należy wtedy na gwałt z dna wyłupowywać czystą wodę i odprowadzać do rzeki.

Do walki z żywiołem rzuciliśmy dwie pompy austriackiej firmy „Rosenbauer”. Pompauszliśmy 11 — 12 metrów zsięciennych wody na minutę (!), a jej zasięgiem ubywało, przybywało. Z zagrożeniem uporałmisi się dopiero po pięciu godzinach.

Komendant Maciusek pochodzi z Podegrodzia, jego zastępcą Jan Łopata z Rabki, chorąży Jan Niemce z Libusza. Wszyscy zakonieczeni w Gorlicach od parnastu, parudziesięciu lat. Najstarszym strażakiem jest legitymujący się 34-letnim stażem pracy starszy kapral pozarnictwa Jan Kosiński, kawaler Orderu Odrodzenia Polski. Z młodszej generacji w „Gilmarze” znany jest Artur Oliński, wiceministr województwa w sporcie pozarniczym.

Strażacy narzekają na przestarzały sprzęt gaśniczy. Działka wodno-pianowa, motopompy, samochody, agregaty pływające lekkiej mają więcej niż 15 lat. To dużo, sama konserwacja nie zapobieganie zużyciu. Na nowe wozy to ma pięniędzy, bo rzeczyćwicie są drogie: w pełni wyposażony samochód „Rosenbauer” kosztuje 200 tys. dolarów. Strażacy więc narzekają. Ale nie miedmy im tego za złe. Nie narzekają dla własnej wygody, lecz w interesie zakładu, dla jej bezpieczeństwa.

Posłuchajmy Amerykanów

Co zrobić, aby zebrania nie były zbiorowym marnowaniem czasu? Oto kilka założeń sformułowanych przez prezesa amerykańskiej firmy Harrison Concessions Service, specjalizującej się w organizowaniu zebrani i konferencji:

1. Zebranie powinno odbywać się w pomieszczeniu, w którym nie ma czynnych telefonów i dokąd nie trafiają osoby postronne. Lokal musi być odizolowany od hałasu, dobrze oświetlony, wyposażony w wygodne krzesła lub foteliki.

2. Na zebranie trzeba zapraszać tylko właściwych ludzi. Zbędni uczestnicy mogą konferencję sprowadzić na manowce. Idealem jest możliwie najmniejsza liczba osób. Nie należy czekać na przybycie spóźniających się — to sprzyja atmosferze nieścisłości i marnuje czas wszystkich zebranych.

3. Sprawa podstawowa jest precyzyjne określenie celu zebrania. Powinny z góry znać go zaproszeni goście, aby przygotować się do dyskusji i później nie odchodzić od tematu.

4. Prowadzący zebranie już na wstępie powinien określić cel na omówienie poszczególnych zagadnień. Przebieg zebrania winien być protokolowany, dzięki czemu zyskuje się nie tylko zapis dyskusji, ale i poczuć, że wypowiedziane opinie są brane pod uwagę.

5. Każde zebranie trzeba podsumować: co zostało uzgodnione jako konkretne działania musza być podjęte. W przeciwnym razie uczestnicy zebrania mogą rozjeżdżać się w przekonaniu, że znnowu zmarnowali czas.



Fot. Andrzej Bara



Jeszcze o podwyżce

Asensacja

W lipcu i sierpniu obserwuje się zwiększoną nieobecność pracowników. Są dni, że w niektórych wydziałach brakuje, na wet, procent załogi.

Zdecydowaną większość zatrudnionych w Fabryce osk stanowią koczowniczo-robotnicy. Ładną pogodę wykorzystują przede wszystkim wycieczki. Wyjaśnia Józef Feruś, główny inżynier produkcji mechanicznej, czyli szty produkcji. — Niestety, utrudnia to, często drastycznie, pracę tej reszty, która pozostaje w przedsiębiorstwie. Wolełbym trzymać nadzających plan w godzinach nadliczbowych, w soboty, a na wet niedziele.

Wraz z inżynierem Ferusiem odwiedziłem dwa wydziały, aby przekonać się jak sobie radzą z produkcją przy tak znacznej absencji.

Ryszard Skiba, brigadzista z wydziału narzędzi rotacyjnych, pisze, na czym świat stoi; z jego 8-osobowej brigady, do pracy stawili się zaledwie 4 pracownicy. Musi się to oddać niekorzystnie na jakości wykańczanych swirów i koron. Przy pełnej obsadzie stanowisk średnia dzienna norma wynosi około 100 swirów. Teraz pozostałe one są sferze marzeń.

W wydziale pracują 334 osoby, w tym ponad 100 kobiet. Panie zatrudnione są prawie wszędzie, bo i przy maszynach sterowanych numerycznie, na suwnicach, w rozdzielni, w statni przy wydawaniu mleka. Podstawowymi wyrobami wydziału narzędzi rotacyjnych są swiry i korony, które wiertnice, poszerzacz i łańcuchy przegubowe. Surowców raczej nie brakuje, choć — jak twierdzi kierownik wydziału **Leszek Muszyński** — nie zawsze ich dostawę są rytmiczne. — Mamy więc dni, kiedy trzeba organizować pracę zastępcami, co oznacza, że nie można zastąpić z robotą. Na szczęście nie brakuje tutaj doświadczonych, oddanych swojej pracy fachowców. Wymienię choćby technologa wydziałowego **Władysława Tokarskiego**, obsługującego bulardę **Stanisława Mitusa**, mistrza **Stefana Szurę** i **Bronisławę Gomsdę**. Staje jednak dotkliwie odczuwamy brak ludzi do pracy. Liczę my, że sytuacja poprawi się od września, gdyż zaangażowaliśmy kilku rocznicowych absolwentów szkoły przyzakładowej. Praca w naszym wydziale nie należy do lekkich, ale kto się do niej przykład, może zarobić, niektórzy pracownicy, wyciągają z tego tytułu zysk z akordu 30 tys. zł.

Zastępcą kierownika **Stanisław Koryga**, podaje kilka dodatkowych informacji o wydziale: — Mieszczy się w najstarszych budynkach fabryki, tak więc warunki pracy pozostawia wiele do życzenia. Daje się we znaki zwłaszcza hałas i nadmierne zapiełnienie. „Supię” się eksplotowane od kilkunastu lat maszyny. „Złe rączki” mogą przy stałym sprężeniu, a także urządzeń niekorzystnie wpływają na ciągłość produkcji. Staramy się — na ile jest możliwe — polepszyć warunki pracy. Zamierzamy powiększyć spalownię. Wyłożymy płytami dźwiękochłonnymi pomieszczenie napawiaczy, zmodyfikować u nich ujętą rolę oraz zaizolować ekranny wodny.

Kierownik Muszyński pokazuje mi wyremontowane pomieszczenia socjalne dla kobiet. Przerznięta, wyłożona beżowymi kafelkami umywalki, pachnąca jeszcze farbą jadalnica. Niestety, od miesiąca suwnica przerwać pracę w części socjalnej dla mężczyzn zakładu. Powód prozaiczny — brak kafelek.

Leszek Muszyński dopiero od roku stoi na czele wydziału rotacyjnego, ale jego podwładni mówią, że w ciągu tego czasu zrobiono więcej niż przez kilka ostatnich lat. Rzeczywiście, mimo ciastoty, w hali produkcyjnej panuje ład i porządek. Jego odozba są trzy akwaria z kolorowymi rybkami, które w dzień składają się w szczyty pracownicy, a troszczą się o ryby **Stanisław Dutka** i **Piotr Papużyński**.

Inżynier Feruś prowadzi mnie teraz do wydziału mechanicznego. Jego kierownicą, **Leona Wańczykę**, zastajemy podczas dyskusji z kilkoma podwładnymi: — Staramy się „na gorąco” rozryźć kłopoty spowodowane brakiem w pracy 130 osób, to znaczy prawie jednej trzeciej załogi. Większość z nieobecnych dostarcząca zużycia lektarskie. Charakterystyczne, że prawie połowę z nich wydał lekarz spoza przychodni zakładowej. Pełnych założeń nie będziemy w stanie nadrobić, co z pewnością odbije się na wynikach finansowych przedsiębiorstwa.

Na co skąży się pracownicy wydziału mechanicznego? Przede wszystkim na brak miejsca do składowania materiałów, hałas, zapiełnienie, braki kadrowe, częste awarie maszyn. Obecnie dostaje jeszcze kłopoty z uzyskaniem odpowiednich parametrów technicznych dla obudowy górniczej produkowanej na zamówienia dla Chin, w Republice Ludowej. Najwięcej problemów dostarczają zwłaszcza powłoki chromowe. Bez zakłóceń produkcja natomiast produkująca obudowy eksportowanych do ZSRR.

Sześć godzin zapewnia inżyniera Wańczykę, że w przyszłym roku planuje się zreorganizować wydział mechaniczny. Natomiast jeszcze w tym roku otrzyma on trzy uniwersalne zachodniemieckie obrabiarki automatyczne, co pozwoli na zwiększenie wydajności pracy.

Jest jeszcze jedna drażliwa sprawa, o której wspomina kierownicy dwóch zwierzanych przez mnie wydziałów — dewastacja maszyn, urządzeń i części socjalnej hal przez niektórych pracowników. Głównie baterie przy złewach, niszczone są za umywalki i muszle klozetowe. — Upierzdźmy ludzi — informuje inżynier Muszyński, — że jeżeli ktoś złożył sprawozdanie uszkodzenia maszyn i pomieszczeń pokrywane będą z funduszu premijnego pracowników.

Oto stanowisko Zarządu Związku Zawodowego Pracowników „Glinika” wobec niedawnej podwyżki cen biletów WPK. Obecnie opinia społeczna jest wzburzona podwyżkami cen artykułów żywnościowych, przemysłowych, czynsze oraz opłat za wodę i ogrzewanie. Podwyżka cen biletów WPK również wywołała niezadowoloność. W naszym zakładzie dofinansowano częściowo wzrost cen biletów miesięcznych. Zaczynamy jednak, że na przewozy pracowników — w tym także środkami WPK — wydrukujemy miesięczną z funduszu swojego 1 800 000 zł.

Obserwujemy, że np. wynajmowane dla naszego zakładu autobusy nie są przez WPK właściwie wykorzystane. Zdarzają się często puste przebiegi lub wozy kursujące z niepełnym stanem pasażerów. W tej sytuacji kierowca powinien sprzedawać bilety i zabierać chetnych. Zresztą kierowcy WPK w ogóle nie sprzedają biletów. Zdarza się więc, że pasażer — który nie kupił biletu w kiosku — jedzie, nie że swego winy, „na gapę”.

Bardzo często jest w autobusach są niepełne kasienki, co pozwala na kilkakrotne wykorzystanie jednego biletu.

Należałoby także rozważyć sprawę nieekonomicznego zagospodarowania autobusów, np. na trasę o przewidywanej małej ilości pasażerów wysłać by autobus o dużej pojemności.

W naszym zakładzie podejmowane są różne przedsięwzięcia służące poprawie rentowności przedsiębiorstwa. Są to działania organizacyjne, ekonomiczne i oświatowe. Sądymy, że i w WPK istnieje możliwość poprawy rentowności, np. poprzez zwiększenie zakresu remontów, przyjęcie dodatkowych usług itd. Z pewnością są sytuacje finansowej przedsiębiorstwa poprawy wyeliminowania pustych przebiegów.

Przewodniczący Związku Zawodowego
TADEUSZ KOSTURSKI

Barier racjonalizacji

Statystycznie biorąc miniony rok był gorszy dla ruchu wynalazczego. Pracownicy „Glinika” zgłosili 323 projekty racjonalizatorskie, co o 75 mniej niż dwa lata temu. Z drugiej jednak strony, mimo mniejszej ilości, przyniosły one przedsiębiorstwu spory zys. Wiele projektów dotyczyło obniżenia kosztów produkcji, materiałochłonności. Najczęściej autorami wynalazków byli pracownicy zaplecza technicznego, z wydziałów konstrukcyjnego, montażowego i głównego mechanika i głównego energetyka. Wśród robotników ruch wynalazczy ogranicza się głównie do poprawiania warunków pracy, ergonomii stanowisk robotniczych.

Na spadek zainteresowania racjonalizacją szeregowych pracowników wydziałów produkcyjnych wpłynęło wiele spraw, np. niezmienność procedury składania wniosków racjonalizatorskich i korzyści przysługujących zgodnie z prawem wynalazczym, przedłużające się opiniowanie projektów (niektóre stanęły przejść przez kil-

ka komórek i być zatwierdzone pod różnymi względami — konstrukcyjnymi, ekonomicznymi, oszczędnościowymi, behawioralnymi), zbyt długi — ze względu na warunki techniczne okres wdrażania niektórych ulepszeń. Niedostateczne możliwości mającej te bradydy racjonalizatorskie, brakuje prototypów lub środków badawczo-rozwojowych.

O problemach ruchu wynalazczego rozmawiano podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego Zakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji. Wybrano nowy Zarząd Klubu. Przewodniczącym został **Stanisław Niemcewicz**, jego zastępcami — **Piotr Konieczny** i **Zygmunt Kosno**. Sekretarzem wybrano **Wiesławę Gieł**, skarbnikiem — **Leszka Wróbla**. Ponadto w skład Zarządu weszli: **Stanisław Biel**, **czek**, **Józef Belina**, **Karol Biernacki**, **Jerzy Muszyński**, **Marek Olszański**, **Andrzej Słonecki**, **Stanisław Tabaj**, **Andrzej Ziłowski**.

Kiedy będzie lepiej?

— W naszych sklepach brakuje mięsa i uędlin — mówi młoda pracownica fabryki. — Od tygodnia po ujęciu z zakładu biegnie do kolejki, ale jak dotąd nie kupiłam.

Wstąpiłam do kilku gorlickich sklepów. Rzeczywiście, zaopatrzenie kiepskie. Kto wczesnym rankiem nie stanie w długiej kolejce, może liczyć tylko na kawalek kuby z korycia lub nie najpopularniejszą wiełbasa. Brakuje wolowego bez kości, schabu, karczku, boczu, szlachetniejszych uędlin. Większość klientów odchodzi od lady pociągając z rąk kłopotliwych sprzedawców. Prezes gorlickiej PSS „Społem”, **Leszek Borowiec**, przyznaje: — Rzeczywiście ostatnio zaopatrzenie naszych sklepów mięsnych pozostawia wiele do życzenia. Ale gdzie jest lepiej?

Niedawno byłem w Rzeszowie i tam także dążyłam na półkach wolowe z kością i kiełbasa parówkowa. W mieso i jego przetwory zaopatrują nas Zakłady Mięsne „Głopot”. Niestety, moje interwencje o zwiększenie asortymentu i poprawę jakości dostarczanych wyrobów spełzają na niczym. Poinfornmowałem o tych bezowocnych próbach i braku reakcji ze strony „Głopotu” Komitet Miejski PZPR i naczelnika **Gorlicki**. Jak zwykło podać miśnięci „Głopotu” załatwuje nas mrożonkami i konserwami. Na nie lepsze są nie tylko zaszereżowane, ale i nie mogą, ale dobre chęci nie wystarczają. Gorlickie kobitki mogą mnie nawet poświecić, ale od tego miśnia chyba nie przybędzie...

Ze starej prasy

FABRYKA MASZYN I SPRZĘTU WIERNICZEGO wykonała zadania planu 6-letniego w 100 proc. Zakład ten zmienił gruntownie swój profil produkcyjny uruchamiając produkcję szeregu asortymentów których brak w kraju nie wyrównano. Należą do nich: maszyny, zespoły wiertnicze, swiry gryzaków, wióry i żurawie do pompowania rozt. Podkreślił przy tym należy, że cała produkcja oparta została na dokumencie planistycznym biura konstrukcyjnego. Od roku 1948 dwukrotnie wzrosła wydajność pracy. Dzięki udziałowi we współzawodnictwie wyrosła produkcja, która wykazała planistycznie 220 proc. Przewodnikami tymi są: **Grzegorz Moroz**, **Eugeniusz Wrona**, **Kazimierz Boczoń**, **Władysław Sopol**, **Tadeusz Sowa** i **Józef Biełchinger**.

zytura PKS w Krośnie — byłymi miesięcznie są sprzedawane wycieczki i osobiste w terenie, terenowe przewozy osobowe w Jasiu. Na skutek takich praktyk — dziesiątki ludzi odwróconych jest w każdym miesiącu od pracy po to, by aby udać się do Jasiu i tam zakupić bilety. Nie jednak tych „aktywów sympatii” władz PKS w stosunku do gorlickich. W czasie 20-stopniowych mrozów — kursują zamiast osobnych wozy towarowe pod plandeką. Taką przekąską jest oczywiście „przemyślna i zdrowa”.

(„Wiadomości Gorlickie”, 1956-57)



Komunikat

Powołano płatnych i społecznych doradców technicznych na drugie półroczcie bieżącego roku. Zarząd Klubu Techniki i Racjonalizacji zaproponował na doradców technicznych **Piotra Koniecznego** (BK7), **Józefa Bajora** (BK3), **Lesława Kuka** (K14) i **Stanisława Bieleckiego** (BW). Funkcję doradcy ekonomicznego powierzono **Andrzejowi Wielecieńskiemu**. Społecznymi doradcami do spraw technicznych zostali **Marek Olszański**, **Janusz Chmiel** i **Wojciech Świercz**.

Wymienieni pracownicy wykazali się dotychczas dużym zaangażowaniem w pracy na rzecz rozwoju racjonalizacji w zakładzie. Zaproponowano, żeby miesięcznie otrzymywali 2 tys. zł dodatku do pensji.

Kolumnę „Głos Glinika” redaguje
JERZY LEŚNIAK

PIĄTEK — 19 VIII

PROGRAM I

- 8.50 Domator — encyklopedia zakupisk
9.00 Telefile z kukułką
9.30 Kino telefoni — „Syn strzela” (6)
10.00 DT-wiadomości
10.10 DT-reforma gospodarcza
10.25 „Piegus” (3-ost) — serial
11.40 Domator
16.50 Program dnia
16.55 Za kierownicą
17.15 Telepress
17.30 W starym kinie — „Doręczkarz nr 13” — komedia prod. pol.
18.30 Ili i Olli — program rozr.
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy
19.30 Dziennik
20.00 XXV Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '88
21.30 Złota 88
23.50 DT-komentarze

PROGRAM II

- 17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Polak w przyrodzie — reportaż
19.00 Pioskocząca lista przebojów Marka Niedzwieckiego
19.30 Dookoła świata
20.00 Magazyn auto-moto
21.30 Panorama dnia
21.45 „Śpiąca królewna” — film fab. prod. francuskiej
23.25 Wieczorne wiadomości
23.30 Telewizja nocą

SOBOTA — 20 VIII

PROGRAM I

- 8.10 Tydzień na działce
8.40 Piłkarska kadra czeka
8.55 Program dnia
9.00 Kino najmłodszych
10.10 Chwila z piosenką
10.30 DT-wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.55 Magazyn lotniczy
11.55 Wedrówki dalekie i bliskie
12.35 Bariery
13.05 „Twarz w twarz — Ula”
13.20 Telewizyjny koncert zyczeń
13.50 Na krawędzi słowa
14.10 Dzień FAO
14.55 Antologia dramatu po wczesnego: Michał Salatykowski-Szczepiński — „Cienie”
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 Telewizja prowincja
17.15 Telepress
17.30 „Pod jednym dachem” (8)
18.30 Butik

- 19.00 Dobranoc
19.10 Z wnętrza wśród zwierząt
19.30 Dziennik
20.00 XXV Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '88
21.30 Tydzień w polityce
23.20 Telewizyjny przegląd sportowy
23.40 DT-wiadomości
23.45 Anegdoty teatralne Igora Smiałowskiego
23.50 „Inspektor Bellamy” (8) — serial prod. australijskiej

0.35 Zakazanie programu

PROGRAM II

- 14.55 Powitanie
15.00 Magazyn auto-moto
15.30 „Koleje O.P.R.N.” — serial prod. francuskiej
16.30 W kręgu kina: Władysław Hańcza
16.50 Spekturm
17.50 Polska kronika filmowa
18.00 Kronika
18.30 Spotkanie z Kalinką
19.10 Jarmark Dominiński
19.30 Deskomania — felieton
20.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Lata dwudzieste, lata trzydzieste... „Wśród nocnej ciszy” — film TP
23.40 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 21 VIII

PROGRAM I

- 7.30 Program dnia
7.35 Alarm przeciwpożarowy trwa
7.50 Po gospodarku
8.15 Tydzień
9.00 „Wyspa skarbow” (1) — film fab. prod. ZSRR
10.30 DT-wiadomości
10.35 „W królestwie owadów” (4)
11.05 Siedem anten
11.35 Kraj za miastem
12.05 Telepolskiana — śpiewa Josi Kober
12.30 Wedrówki po NRD-tarys Bruchla w Dreźnie
12.40 Telewizyjny koncert zyczeń
13.25 Program dnia
13.30 „Riwiera kawalerska”
14.00 Powiekszenie — fotomagażyn
14.20 Prezydencie — Franklin Pierce (1853 — 57)
14.50 Gdzie są taśmy z tamtych lat
15.20 „W kamiennym kręgu” (14 i 15) — serial
15.45 Telepress
16.30 Studio sport
18.10 Marek Sierocki zaprasza
18.30 Scena
19.00 Wieczornica
19.30 Dziennik
20.00 „Komediantka” (3) — film TP



- 20.55 Spotkania niedziela
21.25 Siedem dni na świecie
21.35 Program rozrywkowy
22.25 DT-wiadomości
22.30 „W kamiennym kręgu” (14 i 15-powtórzenie)

PROGRAM II

- 9.55 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
10.30 Film dla niesłyszących: „Komediantka” (3)
11.25 Jak spadający orzeł
11.55 Jutro poniedziałek
12.20 Ogrodowa w Polsce (6) — ogrody romantyczne
12.50 „Czarne korzenie cywilizacji Egiptu”
13.20 100 pytań do dr Michałiny Wisłockiej
13.50 Blizy świata
15.20 Festiwal chopinowski w Dusznikach Zdroju
16.00 Na torze postojów — reportaż
16.25 Aktualności kulturalne
16.45 Kino — oko
17.45 Opowieści Michaiła Zolenczenki
18.00 50-ka pana Janka
19.00 „Muzeum Azji i Pacyfiku ma 15 lat”
19.30 Owym ostrzem śmierci zadasz
20.00 Studio sport
21.00 Sensacje XX wieku
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dallas” (4) — serial prod. USA
22.30 Wieczorne wiadomości
22.35 Rappy — program rozrywkowy

PONIEDZIAŁEK 22 VIII

PROGRAM I

- 17.10 Program dnia
17.15 Telepress
17.30 „Tajemnica Enigmy” (4-ost)
18.20 Nagrywan się Sander
18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów
19.30 Dziennik
20.00 Antoni Cwojdzkiński — „Hipoza”
21.15 Złota 88
21.25 „Błiskość utworu”
21.55 Wokół wielkiej sceny
22.40 DT-komentarze

PROGRAM II

- 17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Antena
18.50 „Dwójki”

- 18.50 Magazyn dla panów
19.00 Zła kulis Sopotu
19.30 „Szansa” — reportaż
20.00 Kogel — magiel — magazyn rozrywkowy
21.00 Estrada do zadań specjalnych
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie — „Romanza fi-
22.40 Wieczorne wiadomości
22.45 Piosenka aktorska — twórcy

WTOREK — 23 VIII

PROGRAM I

- 8.50 Domator
9.00 Telefile
9.25 „Samochodzik i Templariusze” (4) — serial
10.00 DT-wiadomości
10.10 DT-reforma gospodarcza
10.25 „Złote obrączki” (4) — serial
16.45 Program dnia
16.50 Telewizyjny informator wydawniczy
17.10 Lex — zapowiedź programu
17.15 Telepress
17.30 Popołudnie z X muzą
18.20 Flesz — magazyn muzyczny
18.50 Dobranoc
19.00 Lex — dzieciece losy
19.30 Dziennik
20.00 „Złote obrączki” (4) — serial
20.55 Program publicystyczny
21.30 Zawsze po 21-szej
22.15 Spory — program publicystyczny
22.45 DT-komentarze

PROGRAM II

- 17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Ojczyzna — polszczyzna
19.00 Zła kulis Sopotu
19.30 Studio sport
20.00 Zodiak — koncert na skrzypce i syntezator
20.45 Non stop kolier
21.30 Panorama dnia
21.45 „Piękne dziełce” (3) — „Paryż, wiosna — lato 1913” — serial prod. francuskiej
23.20 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 24 VIII

PROGRAM I

- 8.50 Domator
9.00 Telefile najmłodszych

- 9.30 Sztoska albo zaginięcie swiaty” (25)
10.00 DT-wiadomości
10.10 „Zakaz wjazdu” — film TP
16.45 Program dnia
16.50 Radar
17.05 Losowanie Express i Super Lotka
17.15 Telepress
17.30 „Ginąca przyroda” (9)
18.00 Telewizyjny film dokumentalny
18.40 Laboratorium
18.50 Dobranoc
18.50 Gra o milion
19.30 Dziennik
20.00 „Tajawniska kanasta” — film fab. prod. jug.
21.35 Złota 88
21.50 Kłótnia międzynarodowa
22.25 Skosza sprawiedliwość
22.40 DT-komentarze

PROGRAM II

- 17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Studio sport
19.00 Zła kulis Sopotu
19.30 Uwaga, dokument — „Sybi-
20.15 Rumunia — program dok.
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Kabare” — film fab. prod. USA
23.40 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 25 VIII

PROGRAM I

- 8.45 Domator
8.55 „Bajka o gwiazdnym chlo-
10.00 DT-wiadomości
10.10 „Sprawy majora Zeman” (8)
16.50 „Kompleksowa technologia — sprawy przeszywania”
17.10 Program dnia
17.15 Telepress
17.30 Śladami piewierstrojki
17.50 „Na strunach gitary”
18.25 Dobranoc
18.50 Dobranoc
19.00 Teraz
19.30 Dziennik
20.00 „Sprawy majora Zeman” (8)
21.30 Pegaz
22.15 Czynn zryje świat
22.40 DT-komentarze

PROGRAM II

- 17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Wrocławski Kongres 1948
18.50 Magazyn 102
19.30 Deskomania
20.00 Międzynarodowy festiwal cyrkowy
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Stanisław Ignacy Witkiewicz — listy do Niny
22.40 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)
nie nie mówiam. Wyszłam do domu wcześniej. Po telefonie od ojca.

Mark nie mógł spojrzeć jej w oczy. Usiadł na kanapie i wpatrywał się w czubki własnych butów.
— „Ja nie kłamie... możesz mi wierzyć.”

— W takim razie powiedz mi, dlaczego chodzisz po piętach mojemu ojcu? Kiedy zobaczył cię w Mayflowerze, wydał mi się zadowolony. Wtedy tonu, że jest przesiadywać godzinami nad obradami jego komitetu i że przyszykujesz się od pewnego czasu także plenarnym obradom Senatu.

Mark nie odpowiadał.

— No, więc dobrze. Nie jestem ani ślepa, ani głucha. Wszystko rozumiem. Jestem dla ciebie po prostu paczką zleconą. Na nocnej zmianie, to fakt. Był mi pewno paku panu za nadgodziny, panie agencie, prawda? Ale mogłbyś znaleźć trochę czasu dla tego faceta do uwiedzenia córki senatora. Niezbyt inteligentnie zabrał się pan do roboty. Ile senatorskich cerek zaliczył pan w tym tygodniu? I czy odkrył pan coś naprawdę pikantnego. A może by pan przerzucił na żony? Myślę, że pański chłopek musi przynajmniej, że przez pewien czas o nic pana nie podjęwał. Nawet trochę nabralam się na pańskie żaloty.

Elizabeth robiła wielkie wysiłki, żeby nie stracić panowania nad sobą, tyle że przerywała, Mark wciąż nie miał odwagi na nią patrzeć. Wtedy jej tonu, że jest wzburzona i może nawet biała płaska. Ale już po chwili opowiadała się i powiększała zinnu:
— A teraz, idź już. Nie chce cię więcej widzieć na oczy. Będzie musiało minąć sporo czasu, zanim

odyskam szacunek do samej siebie. Do widzenia. Wracaj do tego twojego gnoju.

— To wszystko nieprawda, Elizabeth.
— Wiem, wiem, biedaku, wy wszyscy z FBI zawsze jesteście nieudacznymi podjeźzawo i różni lajdacy. Ty też z pewnością chciałbyś mi wmówić, że zakochałeś się we mnie od pierwszego wejrzenia i że jestem jedyną kobietą w twoim życiu. W każdym razie do momentu, kiedy zostaniesz przydzielony do innej sprawy. No, ale ta sprawa skończyła się. Znajdź sobie trochę kogoś innego, może da się nabrać na twoje kłamstwa o miłości.
— Mark wiedział, że nie wolno mu mieć do niej najmniejszej pretensji. Że, na swój sposób ma rację. Ale była dla niego tak ogromnie, tak strasznie ważna, tak nieskończona mu na niej zależało! Gdyby tylko mógł jej wytłumaczyć, że on także zastanawiał się nad jej prawdziwością, że on też nie był pewny, czy ufać jej, czy też nie.
— Och, Elizabeth, to wszystko zupełnie nie tak. Straci ją!

To brzmi niezwykle przekonująco! A więc nieprawda jest, panie Andrews, że ślepi pan mojego ojca, co? Nieprawda jest, że w tym samym czasie umawiał się z paną mną na randki? Nieprawda jest, że...
— Elizabeth, błagam cię. Wierz mi, że to wszystko nie jest tak. Niesłoty nie mogę ci tego w tej chwili udowodnić. Ale kocham cię.

Od pocztu kłamałes jak z nut. Knujesz przeciwko mojemu ojcu i chętnie, żebym wywierał w twoją miłość. Elizabeth opadła na fotel... Idź już, na litość boską, idź.
Mark chciał ją objąć, przytulić do siebie, powiedzieć jej wszystko, ale to przecież było niemożliwe.

Powie jej za dwadzieścia cztery godziny... ale co?... czy jej wtedy zechce go jeszcze wysłuchać? Wyszłoby cicho z pokoju. Dobrze, że nie widzi mojej twarzy, pomyślał. Stracił ją, to zupełnie pewne.

Jechał w stronę domu jak człowiek w malignie. Pasażerowie sunącego za nim samochodu byli jednakże zupełnie przytomni. Rzuć kulek od samochodu Simonowi i szybko pojechaj winda do siebie. Czarny Buick stał teraz w odległym kącie parkingu metrów od domu Marka. Dwaj świadcy z nim mężczyźni zobaczyli, że w oknach mieszkania Marka zapaliło się światło. Mark zaczął wykręcać numer Elizabeth, ale zatrzymał się przy zszosłej cyfrze, odłożył słuchawkę i zgasił światło.

Jeden z pasażerów Buicka spojrzał na zegarek i zaciągnął się papierosem.

12 marca 1987, czwartek
godz. 5 rano

Dyrektor obudził się wcześniej. Przez pewien czas leżał i rozmyślał, żeby stracił. Jeszcze za wcześnie na jakąkolwiek działalność. Można tylko wpatrywać się w sufit i przebiegać myślami po raz nie wiedzieć który wydarzenia ostatnich siedmiu dni. Jak zwykłe porzucił na sam koniec, żeby zająć skawioną wizytą stał teraz na Kapitoliu, to by oznaczało oczywiście, że senator i jego szajka nigdy nie zostana pociągnięci do odpowiedzialności. A może zorientowali się, że on w przyszłości wie, z czego gwałcił ze swojego domu i zaszła się gdzieś, żeby liżać rany i opracować nowy plan.
Senator obudził się o piętnaście trzydziestej. Złany potem. Właściwie budził się co kilka minut przez całą noc. (ciąg dalszy za tydzień)

Oni mają pieniądze

Według amerykańskiego czasopisma FORBES na świecie żyją 192 osoby, których majątek liczony jest w miliardach dolarów. Trzy z nich dorobiły się takiej fortuny na nielegalnym handlu narkotykami.

Najbogatszym człowiekiem świata, posiadającym 18,9 miliarda dolarów jest Jostaki Cucumi, właściciel japońskiego przedsiębiorstwa kolejowego Seibu. Natomiast najbogatszym człowiekiem w USA (i siódmym na świecie) jest właściciel sieci domów towarowych Wal-Mart Stores, Sam Walton. Spośród dziesięciu najbogatszych ludzi świata aż pięciu pochodzi z Japonii, dwóch z Kanady, jeden z USA, jeden z Korei Południowej i jeden z Tajwanu.

Uwaga — senność!

Jeśli zbliża się godzina druga po południu — uważaj! Zapewne ogarnie nas senność — zresztą nie tylko was.

Badian naukowców z uniwersytetów w Pensylwanii i Stanfordie potwierdziły, że w ciągu doby występuje dwa okresy wzmożonej senności — tuż przed świtem i wczesnym popołudniem. Z niewyjaśnionych dotychczas powodów nasilają się tendencje do zasypiania, mózg ludzki co jakiś czas samoczynnie wyłącza się, wskutek czego łatwo może dość do wypadku w pracy lub na drodze. Szczęść przypada na porę od godz. 1 do 4 nocy, ranem oraz pomiędzy 13 a 16 po południu.

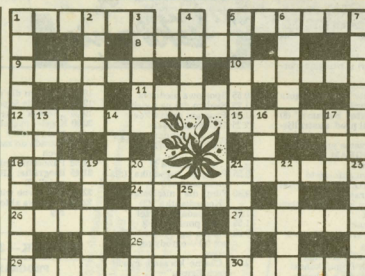
Napady chwilowego snu mogą trwać od kilku sekund do ok. 15 min. Gdy jesteśmy niewyspani, tendencja do zasypiania w tych porach dnia wzmagają się.

Żyje sejsmografy

Trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, nawet obfite opady śniegu można stopniowo przewidzieć dzięki...

krokodylom. Do tego wniosku doszedł zoolog Tsundzaki Yamamoto, pracownik rezerwatu 300 krokodyli w japońskim parku narodowym Higashitsuru. Długotrwałe obserwacje zachowania krokodyli przed wystąpieniem rozmaitych klęsk żywiołowych nawiedzających archipelag japoński wykazywały, że krokodyle sygnalizują zbliżające się niebezpieczeństwa, wydając dźwięki odgłosy i wykonując gwałtowne ruchy ciała i ogonem.

Porównanie wyników badań zoologicznych przeprowadzonych w innych regionach Japonii pozwoliło stwierdzić, że krokodyle potrafią przewidywać rozmaite katastrofy w promieniu do 150 km. Ciekawostką jest to, że aligator północnoamerykańskie reagują na bardzo słabe ruchy tektoniczne, natomiast krokodyle siamjskie stają się niespokojne dopiero przed silnymi trzęsieniami ziemi.



KRZYŻÓWKI NR 31

POZIOMO: 1) ganeł, 5) metal srebrzystobiał, trwały na powietrzu, 8) bagienne las nadrezyne na Nizinie Amazońskiej, 9) roślinna o drobnych kwiatach, 10) samiec sarny, 11) wek, 12) obudowa, 15) najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiórce Orła, 18) gra towarzyska, 21) wiosenny, jadalny grzyb, 24) gatunek sosny, 26) ranga, stopień, 27) szalał pasteryz w Karpatach, 28) prawy dopływ Wisły, 29) kołatką, 30) służa do nadawania i odbierania fal radiowych.

PIONOWO: 1) wino burskie, 2) do pisania na tablicy, 3) jezioro w Afryce Wsch., 4) antenion — dokoło, 5) zwierzęta o cennym futerku, 6) samiec baziata, 7) błękit, 13) warzywo, 14) ssak morski, 16) autor powieści fantastyczno-naukowych, 17) pierwiastek chemiczny z rodziny glinowców, 18) zamknięta grupa społeczna, 19) największe jezioro we Włoszech, 20) odpowiednik turgali, 21) kiesa, 22) magmowa skała żyłowa, zawierająca głównie kwarc, 23) uczucie pieczenia w przelyku, 25) koń mroski.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 26 sierpnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 29

POZIOMO: 1) wyrób, 5) Potop, 8) Amado, 9) kowal, 10) troki, 11) Artur, 14) Parana, 17) marazm, 20) Wschowa, 21) reja, 22) trop, 23) Niagara, 24) mara, 26) Jut, 29) rosa, 30) most, 31) targ, 34) Zak, 36) park, 38) Zieleń-Góra, 40) Wan, 41) okrasa, 42) trasat.

PIONOWO: 1) wykop, 2) rower, 3) balans, 4) kant, 5) potraw, 8) Troja, 7) Priam, 12) racja, 13) umowa, 15) arena, 16) awans, 18) Katalaj, 19)

zrost, 24) Marat, 25) resor, 27) ugod, 28) Artek, 32) Aszyk, 33) głeba, 34) znowa, 35) kwant, 36) pleba, 37) ruada, 39) Na.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 29, w wyniku losowania nagrody otrzymują: Jan Pawlikowski z Krymicy i Ryszard Wróbel z Nowego Sącza.

HOROSKOP

BARAN: wprawdzie lubisz zmiany, szybkie życie, ale teraz powinienes trochę zwolnić — zdołać się na refleksję nad dotychczasowymi osiągnięciami i zaplanuj kilka najbliższych miesięcy.

BYK: systematyczność nie jest twoją mocną stroną, a od niej wiele teraz będzie zależało — zyskasz zupełnie nowe doświadczenia, nie uciekaj od nich.

BLIŹNIĘTA: nie obrażaj się, nie bierz sobie do serca drobnych docinków, nie bądź tak zapragnięty w sobie — dowiejmy patrzeć rozładować wybuchowe sytuacje, spróbuj.

RAK: bądź otwarty w stosunku do ludzi, to może ci ułatwić kontakty, nie wycofuj się, pokonaj swoją nieśmiałość — nadmierna wrażliwość może być zaletą, ale także męczące otoczenie.

LEW: nigdy nie będziesz zupełnie niezależny, nie rób więcej problemów z tego, że coś musisz zrobić — postępująco uczucie wielkiej zyskasz niż wymyślając nowe układy.

PANNA: jesteś wszechstronnie uatlenowany, próbuj wylubić się w wielu dziedzinach — nie ograniczaj swojej aktywności, próbuj w różnych dziedzinach, możesz znaleźć pasję swego życia.

WAGA: teraz nadzieje dobrej czasy, aby uporządkować swoje sprawy, z optymizmem planować przyszłość — nie przesag okazy, taka sytuacja może szybko się nie nadarzyć.

SKORPIO: jesteś silny, wiesz czego chcesz, ale nie daj się ponieść — nie pozwól konsekwentnie do celu — bądź jednak wyrozumiały dla innych, którzy nie prezentują takich postaw, też mogą być dla ciebie wartościowi.

STRZELEC: będziesz zmuszony podjąć walkę, zabiegać o własne interesy, myśleć przede wszystkim o swoich sprawach — idź na całość, nie zastrzymuj się w pół drogi, nie poddawaj się wątpliwościom.

KOZIOŁOŻEC: żadne trudności nie stanowią dla ciebie przeszkody, pokonasz je za pierwszym razem — w życiu osobistym zmiany, na których stracisz, ale nie przejmij się tym.

WODNIK: nerwowy okres, nie daj się wytrącić z równowagi — jeśli nie zaplanujesz nad swoimi emocjami możesz sprowokować kłopoty, z którymi będziesz się musiał zmagać.

RYBY: opanuj swoją skłonność do wyroczni, nie zawsze podpowiada ci ona dobre rozwiązania — dobry okres, by odpuścić psychicznie, zapewni sobie chwile relaksu.

JEFFREY ARCHER (48)

CZY POWINIEMY PREZYDENTOWI?

(tłum. Stefan Wilkosz)

Pozostało mi więc tylko dwóch, pomyślał Mark. Druga winda zjechała i otworzyła się. Trzeci agent wszedł do niej. Może to wielki człowiek, a może po prostu Boga ducha winny człowiek, spekulował Mark. O'Malley stał tuż za nim. Treba teraz się jego pozbyć.

Mark wszedł do windy i nacisnął guzik naznaczony literą „P” — czyli podziemne. O'Malley stał tuż obok niego. Mark wolałownie wyskoczył z windy. O'Malley za nim. Trzeci człowiek pozostał w środku. Widąc paręty zespołowe. Mark skiem wrócił do windy i nacisnął guzik powodujący zasuwanie się drzwi. Zaczęły się wprawdzie zamykać, ale bardzo wolno. Jednakże O'Malley nieopatrznie cofnął się o kilka kroków i nie zdążył już doskoczyć. Mark uśmiechnął się do siebie. Wykiwał więc aż dwóch. Jeden stał beztętnie na dole, a drugi jechał na ósmie piętrze, podchodząc góra — wprawdzie w towarzystwie jednego, ale już ostatniego przesładowcy — zjeżdżał do podziemia.

O'Malley i Pierce Thomson spotkali się na podłożu piątego piętra. Byli zdysznani.

- Gdzie on jest? — zawołał O'Malley.
- Jak to, gdzie? Myślałem, że ty wiesz.
- Skąd? Zgubiłem go na parterze.
- Słuchaj teraz go łatwo nie znajdziesz. Co sobie ten dureń myśli? Czy nie wie, że jesteśmy po jego stronie? Kłóty z nas powie dyrektorowi?

— Nie — ja — zasnął się O'Malley. — Ty jesteś starszy ranga. Ty mu powiedz.

— Mówy nie ma. My się przynajmniej, a ten skurwiel Matson przyszywał sobie całą zuchotę. Bo on dostał się do windy i nie zgubił tego idioty. Ale my musimy go za wszelką cenę odnaleźć. Ty sprawdzisz wszystkie piętra od parteru do czwartego, a ja cztery ostatnie. Jak tylko go zobaczysz, daj mi sygnał.

Mark winda dojechała do podziemia. Mark pozostał w niej. Jego opiekun wysiadł, ale widąc było, że nie bardzo wie, co robić dalej. Mark nacisnął guzik, drzwi windy zamknęły się. Był sam. Niestety, ktoś nacisnął guzik windy na parterze, więc zatrzymała się tam. Na szczęście nie było ani jednego, ani drugiego z drapieżczych pól na piętach agentów. Kiedy drzwi windy rozsunęły się, Mark wyskoczył i rozejrzał się w dół. Stwierdził. że zgubił chyba całą tę piekielną trójkę. Pobiegł w stronę obrotowych windy, znajdujących się w ułoty korytarza. Stojący przy nich strażnik spojrzał na niego niespokojnym wzrokiem i machinalnie dotknął futerału rewolweru. Mark puczył się pędem do samochodu. Obejrzał się, raz i drugi. Nikt za nim nie biegł, wszyscy poruszali się normalnym krokiem. Odetchnął z ulgą.

Pennsylvania Avenue. Pędził jak szalony przez jezdnię, przebijając się pomiędzy samochodami.

Słyszał zgrzyt hamulców, pisk opon, epitetę rzucaną przez kierowców. Wreszcie wpał na parking, wsunął się za kierownicę swojego wozu i pospiesznie zaczął szukać drobnego poka kieszonki. Dłacie go szły teraz takie cholernie cisne spadośnie! W pozycji siedzącej nie można niemal wsiadzić ręk do kieszeni. Zapłacił za postój i ruszył w stronę Georgetown i Elizabeth. Spojrzał do lusteczka. Tym razem nie było za nim granatowego Forda, no, nareczcie. Teraz wdział już na pewno, że pozbył się obstawy. Uśmiechnął się. Po raz pierwszy udało mu się przechrztyrzyć dyrektora. Miał światła na skrzyżowaniu Pennsylvania Avenue i Czternastej skurwiny w momencie, kiedy zaczynały się zmieniać. Poczuł, że zaczyna się odprężać.

Czarny Buick zjechał przez czerwone światła. Kiedy kierowca miał szczęście, że na tym skrzyżowaniu nie było policjanta drogowego.

Kiedy Mark wjechał do Georgetown, poczuł, że jest zdenerwowany w jakiś nieznany mu dotąd sposób. Dotyczyło to osoby Elizabeth, a nie dyrektora i jego parę. Naciskając dzwonek do jej drzwi słyszał wyraźne bicie własnego serca. Elizabeth otworzyła mu. Była mizerna, blada i milcząca. Poszedł za nią do bawialni.

- Jak się czujesz po tym wypadku, kochanie?
- Znaczenie lepiej, dziękuję. Skąd wiesz, że miałam wypadek?
- Dzwoniłem do szpitala — powiedział szybko — i tam mi powiedzieli.
- Nie kłam. Tam nikt o tym nie wie, bo nikomu

(CIĄG DAJSZY NA STR. 15)